

Ceny prenumeraty

Na Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 80 halerczy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 22 K. 40 h. z przesyłką 32 K. 60 h.
kwart. 6 K. 60 h. z przesyłką 8 K. 60 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titiowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadstawione za wiersz garnondowy
lub jego miejsce 80 halerczy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal
najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.

Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Od wydawnictwa.

W tych dniach *Słowo Polskie* rozpocznie
druk najnowszej powieści znakomitego powie-
ściopisarza polskiego

Wł. St. Reymonta

„Chłopi“.

12 marca zaczęliśmy słynną powieść duńską
Hermana Banga

„Przy drodze“

w przekładzie p. Józefy Klemensiewiczowej.

Każdy, kto opłaci obecnie prenu-
meratę na *Słowo Polskie* za czas od kwie-
tnia, otrzymywał będzie

już w marcu bezpłatnie

numery *Słowa Polsk.* zawierające powieść
Reymonta „Chłopi“.

Zmarnowana sposobność.

Autonomia królestw i krajów koronnych, któ-
rej ekscelemcy Jaworski poświęcał zawsze lzy czy-
ste i rzęsiste, gdy wygłaszał mowę programową imie-
niem Koła polskiego — ta autonomia niemal zni-
knęła zupełnie z przemówień posłów polskich pod-
czas tegorocznej rozprawy szczegółowej nad budże-
tem ministerstwa spraw wewnętrznych!

Zdawałoby się, że właśnie podczas rozpraw
nad administracją polityczną, mówcy stronnictwa na
wskrósł autonomicznego, za jakie się uważa Koło
polskie, będą przy każdej sposobności zaznaczali to
autonomiczne stanowisko, a nie poprzestając na te-
oryi, będą żądali od ministra spraw wewnętrznych,
by w organizacji władz administracyjnych, uwzględ-
nił ową zasadę autonomii poszczególnych krajów,
w pierwszym zaś rządzie Galicji.

Nie z tego! Zaledwie jeden z posłów polskich,
dr. Włodzimierz Kozłowski nie zapomniał, że auto-
nomia tworzy główny punkt programu Koła; on je-
den miał odwagę wezwać dr. Koerbera, by nie
nieszczupłał zakresu władzy, tudzież inicjatywy na-
miestnictwa, by nie zmieniał tejże władzy w organ,
wykonujący na ślepo zlecenia ministerium; by prze-
ciwnie pozostawił jej pełnię swobody i rozwijał po-

czucie odpowiedzialności, ów lamulec najpewniejszy
na wiele przekroczeń i przeceń. Słowem, z tylu
mówców, których Koło wysłało w ogień rozprawy
nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych, je-
den, jedyny mówca miał odwagę wytknięcia dr. Koer-
berowi jego centralistycznych zachcianek i pochopów!

I niech prasa oficjalna, półurzędowa, stojąca
w obronie dr. Koerbera, nie przeczy tym razem, że
prezes ministrów nie jest centralistą i że nie wpro-
wadza w życie tego systemu zwolna, ostrożnie, lecz
nieustannie! Od chwili, gdy dr. Koerber, zasłania-
jąc się nazwiskiem pierwszego szefa sekcji, hr.
Pacego, oparł organizację ministerstwa spraw we-
wnętrznych na niemal ścisłej centralistycznej zasa-
dzie, gdy przydzielił wszystkie ważniejsze sprawy
galicyjskie referentom, nie znającym ani stosunków
galicyjskich, tak odrębnych od stosunków w pro-
wincjach zachodnich, ani języka polskiego, gdy
Koło polskiemu, zaskoczonemu tą reorganizacją,
przeprowadzoną umyślnie pod jesień 1900 roku, to
jest po rozwiązaniu Izby poselskiej — gdy temu
Kołu rzucił na odczepne nominację kilku Polaków
na podrzędniejsze posady ministeryalne — od tej
chwili dla ludzi, nie okłamujących samych siebie,
stało się jasnym, że dr. Koerber jest centralistą
i swe zasady uporeczywie wprowadza w życie.

Pierwsza rozprawa budżetowa po latach prze-
rwy dawała Kołu polskiemu piękną i — jakby
można przypuszczać — pożądaną sposobność do
roztoczenia wobec Izby i wobec rządu programu
autonomicznego. Można było przy tej okazji wznieść
się na wyżynę dyskusji zasadniczej, obejmującej
nie tylko sprawy galicyjskie, lecz potrzeby całego
państwa i poszczególnych krajów.

Można było wykazać, że program ministrów, że
jego program przyspieszenia spraw urzędowych, na-
dania szybszego biegu maszynie administracyjnej, da
się urzeczywistnić jedynie na zasadach autonomicz-
nych. Można było porwać za sobą narodowości, nie
wyłączając pewnej grupy Niemców, wśród których
idea autonomiczna ma także zwolenników.

Można było zrobić to wszystko, gdyby kierow-
nicy Koła mieli istotnie jakiś plan na dalszą metę,
ochotę do pracy, odwagę zajęcia wobec rządu stano-
wiska niezawisłego. Niestety, metoda dorywczego
działania z dnia na dzień, którą hr. Taaffe określił
słowem „fortwursteln“, polegająca na spychaniu do-
rażnych trudności, bez określonej idei przewodniej
i bez oglądania się na jutro — ta metoda święci
tryumfy w dzisiejszym prezydium Koła polskiego.
A na dobitkę większą część członków Koła ogarnęło

lenistwo, straszne, demoralizujące. Poza szczupłym
gronem wołów roboczych, nie mających już po-
 prostu czasu na spełnienie należyte wszystkich od-
 danych im zadań, nie pracuje nikt.

I powtarza się teraz ten sam proces, jaki wid-
 nieje stale w dziejach Polski: dzięki lotności umysłu
i pierwszemu rozpędowi energii umieliśmy zdobyć
stanowisko w państwie i w parlamencie, lecz nie
umiemy go utrzymać. A to kunszt daleko ważniejszy,
gdyż rozstrzygający o przyszłości.

Reforma ustawy prasowej.

(Niechęć prasy wiedeńskiej względem reformy praso-
wej. — Sprzedaż uliczna jest wyłotem w monopolu
wielkich gazet. — Parlament zabagni reformę praso-
wą.)

Nasz korespondent wiedeński (A.) pisze:

Powszechnie zauważono cierpki, niemal jawnie
nieprzyjazny ton, w jakim wielkie dzienniki wiedeń-
skie komentowały wniosek nagły socjalistów, pra-
gnących w ten sposób zmusić dra Körbera do szyb-
szego przedłożenia Izbie poselskiej projektu reformy
prasowej. Owe wydawnictwa anonsowej raczej, niż
publicystycznej natury, narzekały na socjalistów, że
niepotrzebnie marnotrawią czas parlamentu; że swym
wnioskiem nie skłonią gabinetu do pośpiechu; że
w ogóle pytanie wielkie, czy reforma prasowa jest
potrzebna, gdyż rząd, dając kolportaż, ścieśni swo-
bodę prasy.

Łatwo było spostrzedz, że poza tą troską o
pracę parlamentu i wolność słowa, kryje się prywa-
ta, najobrzydliwsza prywata. Wielkie dzienniki wie-
deńskie, które przez ćwierć wieku domagały się
zniesienia stempla dziennikarskiego w imię uprzy-
stępnienia masom słowa drukowanego po niższej ce-
nie, a następnie bezczelnie schowały opłatę stem-
pową do kieszeni, nie zniżając prenumeraty — te
dzienniki drżą na myśl, iż kolportaż, sprzedaż uli-
czna gazet byłaby w Austrii tak samo dozwoloną,
jak w każdym innym kraju cywilizowanym. Sprze-
daż uliczna bowiem — to wyłom szeroki i wygodny
dla nowych dzienników w monopolu, posiadanym
faktycznie przez wielkie gazety. Dzięki przekupnio-
wi ulicznemu nowy dziennik dojdzie szybko do czy-
telnika.

Dlatego też pragniemy ostrzedz przed złudze-
niami tych, którzy przywiązują wagę do doniesienia
jednego z dzienników praskich, że rząd wnieśnie do

Na str. 9 i 10 Tygodnik szkolny i peda-
gogiczny: „Szkice o wychowaniu: Wola,
jako motyw w wychowaniu“, „Szkoły ludo-
we pospolite, a wydziałowe męskie“, „Listy
rodziców“.

Fejleton: „Przy drodze“, powieść, Her-
mana Banga. Z oryginału duńskiego prze-
łożyła Józefa Klemensiewiczowa (ciąg dal-
szy).

Rok 1809.

Powieść historyczna.

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

57

(Ciąg dalszy).

— Generale!.. Ceniłem w tobie wielkiego żoł-
nierza, od dziś wielbię obywatela!..

— Gdzie tacy się rodzą, tam naród nie zginie! —
wołał z zapalem Prebendowski.

— Niech żyje Dąbrowski!..

Książę zbliżył się z kolei do generała — był
wzruszony do głębi, z czoła jego znikła duma, twarz
jaśniała szczerością.

— Nie tylko cię szanować trzeba generale, ale
i kochać! Ale... nie ustępuję... widzisz wszyscy są
z tobą!..

— Nigdy mości książę!.. Rzekłem! Mości
panowie. — Niech żyje książę Józef Poniatowski,
wódz naczelny!..

— Niech żyje! — odpowiedziano chórem.

— Mości książę — rozkazuj, decyduj!.. Chwili
czasu nie ma do stracenia!.. Nie wahaj się, bo jako

mnie żywym widzisz... tak mówiłem z serca i z głę-
bokiego przekonania!..

— Rozkazuj mości książę!.. — Czas!.. — przy-
twierdzili członkowie rady, skupiając się, gurnąc do-
okoła Poniatowskiego.

— Dobrze, mości panowie! Przyjmuję! — rzekł
książę Józef. — Jeden tylko stawiam warunek, że
generał Dąbrowski nie tylko radą będzie mi służył,
ale i swej przyjaźni nie odmówi!..

— Wiwat!..

Poniatowski padł na szyję Dąbrowskiego.

— Z tobą generale na dobrą i złą dołą!..

— Sapertotte!.. Mości książę... z tobą i za
tobą!..

Wzruszenie wstrząsnęło przytomnymi. Hauke
ledwie od łez mógł się wstrzymać, a gdy tylko Po-
niatowski puścił Dąbrowskiego — przypadł do ra-
mienia tego ostatniego:

— Generale! Patrz, beczę!.. Beczę, że mam ważył
się ciebie sądzić!..

— Mości panowie! Na miejsca!.. — zawołał
donośnie Poniatowski a spojrzawszy na stojącego na
uboczu pana de Sonier, pośpieszył zagadnąć.

— Czy wasza ekscelemcyja ma co do nadmienie-
nia co do zapadłej tu uchwały.

Pan de Sonier, który był dopiero co skończył
długą wyprawę z pułkownikiem Malletem — trzasnął
swą tabakierką i rzekł nieco zdziwionym tonem:

— Ja!..?.. Ja? Nie!.. Owszem!..

— A... odnośnie mających się przedsięwzięć
zarządzeń! Czy nie byłby pan łaskaw objawić nam
swoje zdanie?

— Ależ ja? — odezwał się pomieszczanym gło-
sem pan de Sonier. — Ja nie wiem, doprawdy...
Ta wojna! Pan Maret nie a nie mi nie wspominał.
Panowie sami... ja... ja... muszę wyjechać!.. Ja dziś
jeszcze jadę do Berlina... a stamtąd do Paryża!.. Ja
tu nie mogę.

Poniatowski uśmiechnął się ironicznie.

— Wybacz, ekscelemcyjo! Sądziłem, że na wy-
padek wojny, masz jakie polecenia sekretne bądź ze
dworu, bądź od marszałka Davoust'a.

— Tak! To jest właściwie... nie nie rozumiem.
Ale, naturalnie, lada chwila kurier nadjedzie... Pan
Maret nieomieszka... minister Berthier!.. Książę
d'Anerstadt także... nie ulega wątpliwości... lecz ja
muszę... zaraz! Panowie co innego, ja nie mogę!

— Lecz ekscelemcyjo, nie odmawiaj nam swej
obecności, choćby w tej chwili... Rada stanu zbierze
się pewno także!

— Rozumiem! Tak, rada stanu... Ale to już
najlepiej raport... wprost... a ja żałuję bardzo, lecz
muszę w tej chwili jechać! Niespodzianka taka!..
Czy jednak mogę być pewnym eskorty?

— Ach!.. Bezwątpienia!.. Szwadron ułanów
odprowadzi pana do granicy.

— Szwadron!.. Jeden szwadron, czy będzie do-
statecznym?

— Racz pamiętać ekscelemcyjo, że mamy ich
dwadzieścia cztery do obrony całego kraju.

Pan de Sonier zagryzł wargi, bąknął parę słów
o tem, że mu jest niezmiernie przykro tak raptownie
wyjeżdżać, że nieomieszka zawiadomić o tym zapale,
z jakim księstwo będzie się broniło, parę razy wy-
mienił jeszcze nazwisko pana Maret, ministra Ber-
thier'a, marszałka Davoust'a i uściśnawszy rękę księ-
cia, skłonił się zebrany i wyszedł.

To oddalenie się nagłe pana de Sonier, przykre
sprawilo wrażenie. Oczywiście było rzeczą, że znaczy-
ło ono albo pozostawienie księstwa własnym zacho-
wom i środkom, albo niemożność przyścia mu
z pomocą.

(C. d. n.).

Izby poselskiej projekt reformy prasowej jeszcze przed feryami świątecznymi. Rząd istotnie tak postąpił. Dr. Koerber, giętki jak trzcina, nie chce się narażać socyalistom, pragnie zresztą zachować pozory, że dotrzymuje przysiężek, danych w mowie tronowej roku zeszłego. Lecz między projektem, przedłożonym Izbie i ogłoszeniem sankcyi tego prawa w *Wiener Zeitung*, jest przepaść tak wielka, jak obecnie między Schönererem i Wolfem. Wydawcy dzienników wiedeńskich wiedzą, jak trafiać i do kogo trafiać, by udaremnić uchwalenia ustawy. Dr. Koerber zdaje sobie z tego sprawę i dlatego pospieszy uczynić zadość żądaniom, bardzo słusznym, stronnictwa socyalistycznego. Jest przecież spokojnym, że inne stronnictwa w Izbie potrafią sprawę zabagnić w komisjach i podkomisjach, potrafią udaremnić reformę prasową daleko gruntowniej, niż mógłby to uczynić gabinet, ociągając się z wniesieniem projektu.

Pp. Backer, Benedict, akcyonariusze „*Steyrer-mühl*“ i innych papierni, wydających gazety, są spokojni o swą dywidendę; dzisiejsza Izba poselska nie przyłoży ręki do zmniejszenia tej ostatniej.

Wiece polski w Berlinie.

W niedzielę 9 b. m. odbył się w Berlinie wiec polski, zwołany przez Towarzystwo demokratyczne polskie, na który zebrało się przeszło 1.000 osób.

W przemówieniu wstępnym, jak zaznaczył przewodniczący p. Wróbel, celem zebrania było przekonanie się, czy ogół Polaków w Berlinie zgadza się na wyrażane w *Dzienniku Berlińskim* dążenia w kierunku demokratyczno-narodowym. Dążenia te zamknął p. Wróbel w następujących punktach:

1. Organizacja ludu, w celu zajęcia przezeń kierownictwa opinii i polityki narodowej,
2. ściśle zespolenie wszystkich ziem polskich w zaborze pruskim i wychodźstwa,
3. wytworzenie życia umysłowego, zastosowanego do zmian w układzie sił narodowych.

„Dotychczas — mówił przewodniczący — wpływ na lud przyszedł z góry, przeważnie od szlachty i duchowieństwa, lecz dzisiaj okazuje się, że lud musi o własnych siłach pracować dla narodu i, rządząc się własną głową, o własnych siłach krozyć naprzód. Lud tak musi się wyrobić politycznie, aby umiał iść naprzód bez jakiegokolwiek komendy z góry, a nawet jeżeli się okaże potrzeba, wbrew komendzie dotychczasowych jego prowodyrów.

„Polożenie nasze dzisiejsze wymaga, byśmy nie budzili pomiędzy sobą waśni wewnętrznych, lecz wymaga także, byśmy nie oddawali przewodnictwa sfierom niezdatnym, nie mającym dość wiary w siły narodu, a przez to skłonnym do ustępstw.

„Powinniśmy za to organizować wszystkie te żywioły, które są niezadowolone z dotychczasowej polityki i z dotychczasowych kierowników — a organizować je powinniśmy w nowe stronnictwo prawdziwie narodowe, kierujące się we wszystkich sprawach przedewszystkiem interesem narodowym i na siły narodu przedewszystkiem w walce liczące. Organizacja ta oparta być musi na zupełnie nowych podstawach, w rdzeniu jej tkwić powinna zasada demokratyczna, oddająca kierunek polityczny w ręce masy ludowej. Na tem polu czekają nas wielkie trudności nie tylko ze strony samego ludu, lecz i ze strony rządu pruskiego. Rząd pruski, który dziś wszelkimi sposobami zwalcza ob-

jawy naszej samoistności narodowej i próby organizowania walki przeciw niemu, niezawodnie będzie jeszcze przez dłuższy czas posuwał się naprzód, wzmacniając środki prześladowania. Nam więc także nie pozostanie nic innego, jak wzmocnić środki walki, a przedewszystkiem ściślej się zorganizować i uczynić organizację naszą mniej zależną od przeszkód ze strony rządu, dążącego do podkopania jej bytu. Powinniśmy wydoskonalic formy porozumiewania się i poza pismami i poza wiecami, wiązać się w coraz bardziej jednolitą całość, która i wobec wroga będzie silniejszą i na wewnątrz skuteczniej wywierać będzie swój wpływ na kierunek polityki. Ściśle związany moralnie, dobrze zorganizowany lud, radzący sam o swych potrzebach narodowych, zdobędzie przeważny wpływ na opinię i zacznie prowadzić sam politykę, która dopiero wtedy stanie się prawdziwie narodową.

Szczegółowy program działalności tow. demokratycznego streścił następnie p. Runowski w następujących punktach:

- 1) szerzenie zasad, 2) akcja, czyli działalność, 3) sprawy kościelne, 4) oświata ludu, 5) prasa, 6) wychowanie młodzieży, 7) walka o interesy ekonomiczne ludu, 8) fundusze publiczne.

Przemówienie p. Runowskiego wywołało objawy sympatii u zgromadzonych. Wszyscy przyklasnęli tym zasadom i postulatam.

Następny mówca, p. Kuliński rozbił jeszcze poszczególne punkty programu, kładł główny nacisk na to, że program ten, jakkolwiek dość obszerny i obejmujący niemal wszystkie sprawy życiowe, nie potrzebuje pozostać takim, jak go przedstawiono, lecz może w miarę potrzeb narodowych być rozszerzany i ulepszony. Szczególnie ważnymi są: sprawa kościelna, oświata ludu i walka o interesy ekonomiczne ludu. Jeżeli cały program, na który zgodzić się może każdy prawy Polak, uda się w czyn wprowadzić, natenczas sprawa polska w zaborze pruskim zupełnie inaczej stanie. Sprawa kościelna i walka o prawa ludu w kościele jest o tyle doniosła, że obala wszelkie uprzedzenia ludu do demokracji.

Lud fałszywie przyjmował wyraz demokracja, równoważąc go z socyalną demokracją. „My się tu różnimy“ — powiedział p. Kuliński — „jesteśmy bowiem stronnictwem szczerze narodowym, religijnym i walecznym pragniemy tak, jak ojcowie nasi, pod hasłem za wiarę i ojczyznę. Dbać będziemy także o interesy ludu pod względem ekonomicznym, tworząc organizację zawodową, żeby lud, nie potrzebując cudzej pomocy ni rządu, znalazł w sobie siłę, co daje mu wśród swoich. W Polsce — tylko tę popierać będziemy, która w myśl naszą pracuje. Nie może się nazywać ludową taka prasa, która dziś na równi z najbardziej wsteczną w jedną dmucha trąbę i zwalcza prawdziwie ludowe usiłowania tylko dlatego jedynie, że nie wychodzą one od dotychczasowych prowodyrów, sądzących się być w posiadaniu jedynego monopolu do prowadzenia ludu, a w gruncie rzeczy nie, albo bardzo mało dla ludu czyniących“.

Zachętą do wstępowania do Polsk. Tow. Demokratycznego zakończył się ten, zarówno ilością uczestników jak i powagą, imponujący wiec polski w Berlinie.

W sprawie zajść

na klinice prof. Korczyńskiego w Krakowie.

Nawiązując do nadesłanych nam w swoim czasie wiadomości o zajęciach na klinice prof. Korczyńskiego, podajemy dziś informację, nadesłaną nam z poważnego źródła, a która nieco odmienne rzuca światło na genezę całego zatargu.

Audietur et altera pars.

„Istotnych powodów do nieporozumień między koasystentami a prof. dr. Korczyńskim nie było żadnych. Instytucja koasystentów nie jest wcale objęta ustawami. Nie było jej na żadnym uniwersytecie austro-węgierskim. Do kliniki krakowskiej wprowadził ją dr. Korczyński z chwilą objęcia profesury na wzór tego, co podówczas istniało w uniwersytetach szwajcarskich, a prawdopodobnie i dotąd istnieje. Instytucja ta polega na tem, że profesor z pośród zgłaszających się uczniów wybiera najzdolniejszych, najpilniejszych i takich, którzy wykazali się pilnością w pracowniach teoretycznych.

Liczba takich koasystentów bywała rozmaita, zależnie od liczby uczniów zgłaszających się i przez prof. dr. Korczyńskiego uznanych za uzdolnionych. Czas służby klinicznej wynosił zazwyczaj od jednego do kilku miesięcy, a to w tym celu, żeby największa ilość uczniów przejść mogła przez tę praktyczną szkołę, z której rekrutowali się późniejsi elewi i asystenci kliniczni, zajmujący potem stanowiska profesorów i docentów uniwersytetu, prymaryszu szpitalnych, lekarzy powiatowych i t. d. Forma przyjmowania polegała zawsze na prostem zawiadomieniu zgłaszającego się, że został przyjęty na koasystenta. O przyjęciu na koasystenta zawiadamiał ucznia profesor lub z jego polecenia pierwszy asystent. Wypisywanie koasystentów odbywało się w ten sam sposób bez jakichkolwiek innych formalności.

Jedynym wyjątkiem od tyloletniego zwyczaju byli właśnie czterej ostatni koasystenci, z których jednego t. j. pana Trenknera, wydalonego z jednego z uniwersytetów rosyjskich, przyjął prof. K. na koasystenta jeszcze w czerwcu zeszłego roku, bez jakiegokolwiek zgłaszania się z jego strony, właśnie dlatego, że go jako Polaka na polskim uniwersytecie należało chętnie przyjąć i ułatwić mu możliwość kształcenia się.

W ten sam sposób przyjął prof. K. także dwie nadzwyczajne studentki, t. j. pannę O. i pannę Z., dlatego, że przybyły do Krakowa z jednego z uniwersytetów szwajcarskich, sądził bowiem, że młodzież polską przyciągnąć należy do kształcenia się w polskich uniwersytetach.

W listopadzie roku zeszłego zgłosiło się do prof. K. pięciu uczniów a mianowicie panowie: Bielski, Brzeski, Filipkiewicz, Jaworowski i Maciąg z prośbą o przyjęcie ich na koasystentów. a prof. K. przybiegał im to pod warunkiem, że jeszcze jakiś czas pracować będą w jednym z Zakładów teoretycznych. Trzech z nich, a między nimi p. Maciąg warunkowi temu uczynili zadość; to też już w grudniu zeszłego roku nie było rzeczą tajemną, że w miejsce czterech koasystentów wstąpi kolejno czterech nowych kandydatów. Najdłużej ze wszystkich pełnił obowiązki koasystenta p. Trenkner, to też na niego przyszła najpierw kolej ustąpienia z posady, na której pozostawał czas znacznie dłuższy, aniżeli dotąd było praktykowane. P. Trenkner wypisany został w sposób, który mu nie tylko nie uwłaczał, ale owszem oddawał mu pochwałę za jego służbę.

Fejleton krakowski.

VIII.

Jest to faktem zaprzeczyc się nie dającym, że z pośród miast polskich żadne nie jest tak kochanem, jak Kraków. Z dumą spoglądamy wszyscy na Warszawę, z szacunkiem na Poznań, z uznaniem na Lwów — kocha się Kraków. Kto chce krzepić ducha i — nerw zabawy, jedzie do Warszawy; schylamy czoła przed tą „Wartą“, która złączona jest z Poznaniem, niewysychająca, niezmienną kierunkiem; oddajemy sprawiedliwość stolicy urzędowej Gali-cyi, jako że w krótkim czasie zdołała z rezydencji Preclczków przeobrazić się w miasto polskie, z „wielkiej karczmy“ — jak mawiał Lam — w nowożytną, piękną stolicę; stosunek do Krakowa jest zupełnie inny. Każdy na ten Kraków krzywi się, narzeka, gderą; dla jednego jest „dziura“, dla drugiego przytykiem pompy i obrzędowości: jednego denerwuje cisza martwa, drugiego — „wrzaskliwa“ trąbką hejnału, bezustanną muzyką dzwonów, uroczystościami krzykliwymi, jak: konik zwierzyniecki, rekawka, jasełka; jeden klnie na przeważający w nim kolor czarny i biały, inny widzi tu barwy tylko czerwone — i to nie od dzisiaj, lecz jeszcze od czasu, kiedy śp. Rzeczpospolita miniaturowa była przytykiem samych karbonaryszczy i rewolucjonistów, a tak porządni ludzie, jak profesorzy uniwersytetu, stawiali na czele insurrekcyi ludowych.

Krytykujemy więc, krzyczymy, łajemy, a przecie żadne miasto w Polsce nie ma tego daru chwytania za serce, zrastania się z najtajniejszymi jego nerwami, oddziaływania równoczesnego na wszystkie władze naszej fantazyi, naszej pamięci, naszych uczuć

piękną, bohaterstwa, tęsknot, nadziei... I bodaj, że w tem magiczna siła Krakowa. Nie jedną potracą strunę duszy, lecz wszystkie naraz — a wszystkie są tu trochę przytłumione pełną poezją melancholii. Idzie ona od nieskończonej perspektywy z kopca Kościuszki, oddychają nią mury stare o gubiących się w mroku arkadach i iglicach, kładzie się cieniami na falach Wisły w dal biegnących. A wszystko to spowite w piękno bogate, stylowe, zachwycające wzrok, a pod tem pięknem drzemie dusza pokoleń całych, drzemą cienie chwały, drga krew.

Kraków się kocha — i to uczucie zrodziło protest przeciw aż nazbyt prawdziwemu „cudze chwalecie — swego nie znacie“, to uczucie związało tu liczne grono ludzi w „Towarzystwo miłośników historii i zabytków Krakowa“.

Było ono potrzebnem po typowym u nas fakecie, że pierwszy starożytny pomnik artystyczny miasta zbadal niemiec Essenwein, że w tysiąc lat po istnieniu Katedry na Wawelu obecnie dopiero doczekaliśmy się jej monografii (Wojciechowskiego), a pracy o Zamku dobrej dotychczas nie ma. Było ono potrzebnem, jako refleksya, jako hamulec, jako głos sztuki i tradycyi narodowej wobec niwelującego biegu postępu, który — nie stworzywszy jeszcze własnych form piękna architektonicznego — niszczy dawne, który pragnie najbardziej uprawnione uczucia zatopić w morzu utylitarizmu mieszczańskiego. Było potrzebnem wobec mnóstwa aktów barbarzyństwa, na które wzrok nasz spoglądał nawet w ostatnich czasach, a które raz na zawsze uniemożliwić zdoła tylko kultura estetyczna, poszanowanie dla piękna i dla uczuć narodowych, jakie z biegiem czasu podobna korporacja naokół rozlać musi...

Późno — w wiele lat po założeniu podobnych towarzystw zagranicą — przyszło do skutku Towarzystwo krakowskie. Pięć lat minęło, gdy grono mi-

łośników artyzmu i pamiątek Krakowa zawiązało się w korporację, której celem:

a) poznanie dziejowej przeszłości Krakowa i jego okolic;

b) obudzenie poszanowania dla pamiątek i zabytków Krakowa wśród ogółu jego mieszkańców.

A środki?

a) Wspólne zebrania i odczyty, bądź dla członków, bądź dla szerszej publiczności;

b) wydawanie czasopism i publikacyi;

c) opieka nad utrzymywaniem i konserwacją zabytków krakowskich;

d) gromadzenie zabytków pamiątkowych (sztuki, fragmentów architektonicznych i rycin) do muzeum historycznego miejskiego i powiększanie biblioteki miejskiej dziełami, odnoszącymi się do historii Krakowa.

Pięć lat minęło od ułożenia owego statutu — a dzisiaj Towarzystwo może o sobie powiedzieć, że szlachetne jego aspiracye nie pozostały bez echa, że do pięknych swoich celów nieustającym się krokiem zbliża.

Bo Kraków się kocha.

W r. 1897 Towarzystwo liczyło 176 członków i miało dochodu 1364 kor., w r. 1901 członków było 502, dochodu koron 6387. Jest to nie dużo, zważywszy na cele stowarzyszenia, które powinny być miłe sercu każdego Krakowianina, oraz na niską opłatę roczną (4 zł), dającą różne prawa. Ale świadczy o ruchu, o postępie, o życiu...

A imponuje ten rozwój, skoro się go będzie rozpatrywać w stosunku szczytów środków do osiągniętych celów. Przedemną leży ogromny stos książek, formalnie mała biblioteka, a to jeszcze nie wszystko, co Towarzystwo wydało — mnóstwo książek jest wyczerpanych — i nie wszystko, co zdzia-

P. Trenkner też wcale nie czuł się obrażony, lecz owszem przyszedł w dniu 24 lutego b. r. do kancelarii prof. Korczyńskiego i w przytomności trzech asystentów, czterech elewów i pięciu lekarzy praktykujących, wyraził prof. K. wdzięczność za sposobność, jaką mu udzielił w kształceniu się i oświadczył, że nie czuje się wcale dotknięty sposobem, w jaki zawiadomiony został o objęciu posady koasystenta przez innego kolegę.

Nie ma więc żadnego ugrunтованego związku między sposobem ustąpienia p. Trenknera, a strejkami innych dotychczasowych, a nawet świeżo zamianowanych koasystentów.

W domu pp. Korczyńskich, w dniach ich przyjeżdżać bywało wszyscy współpracownicy kliniki, bez względu na ich charakter urzędowy. Przymusu do tego nie było i nie ma żadnego, to też wprost śmiesznym jest zarzut, jakoby niebywanie p. Trenknera w domu pp. Korczyńskich, było powodem usunięcia go z koasystentury.

Ze sprawą ustąpienia p. T. połączyła młodzież cały szereg kwestyj i życzeń i po odbytym wiecu przedstawiła je prof. Korczyńskiemu. Życzenia te przyjął prof. K. do wiadomości, zapewniając młodzież o tej samej życzliwości, jaką poprzednikom ich okazywał, przyczem zaznaczył, że wszystkie wieści i deputacje są zbyt częste, skoro słuchacze bezpośrednio stykają się codziennie z prof. K., przedkładać mu mogą swoje życzenia, którym zawsze, o ile to było możliwe, czynił zadość. Samowolna interwencja policyj przez pomnożenie straży policyjnej na ulicy Kopernika podnieciła młodzież. Pod wpływem tego podniecenia wniosła ona na ręce dziekana Wydziału lekarskiego przeciw prof. K. pisemne zażalenie.

Wobec tego prof. K. na wykładzie w dniu 25 lutego br. całe postąpienie młodzieży nazwał nieodpowiednim i zapowiedział, że wykłady swe przerywa.

Senat akademicki stanął jednomyślnie w obrobie profesora. Młodzież odwołała swe zażalenie, a Wydział lekarski na posiedzeniu w dniu 28 lutego br. powziął uchwałę, iż nie widzi najmniejszego powodu do urzędowego traktowania powyższej sprawy. Dopiero po otrzymaniu tej satysfakcji ze strony władz uniwersyteckich i młodzieży, prof. K. rozpoczął na nowo wykłady.

Z parlamentów.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

Sejm węgierski.

Budapeszt 13 marca. W sejmie węgierskim odpowiedział wczoraj minister oświaty Wlassicz na interpelację p. Nessiego w sprawie usunięcia języka niemieckiego z planu nauk w szkołach ludowych budzińskich. Minister oświadczył, że nauka języka niemieckiego w tych szkołach nie jest ustawą przepisana, rząd przeto nie ma podstawy do interweniowania z powodu uchwały miejskiej komisji szkolnej. Odpowiedź przyjęto do wiadomości.

Budapeszt. Węgierskie Biuro koresp. donosi, że przedłożenie w sprawie konwersji długów wpłynęło do Sejmu w każdym razie przed feriami wielkanocnymi, ale termin wzięcia pod obrady przedłożenia jeszcze nie jest ustalony.

Budapeszt. Projekt ustawy o konwersji koronowej będzie przedłożony Sejmowi węgierskiemu już w przyszłym tygodniu.

Zamknięcie parlamentu rumuńskiego.

Bukareszt. Prezes gabinetu Sturdza, odczytał wczoraj w parlamencie orędzie, zamykające parlament rumuński. Orędzie dziękuje parlamentowi, że swym patriotycznym postępowaniem zdołał w czas usuwać grożące krajowi niebezpieczeństwo. Następnie przypomina orędzie szereg ustaw, załatwionych przez Izbę.

Parlament belgijski.

Bruksela. Izba reprezentantów uchwaliła na wniosek prezesa gabinetu ukończyć dziś obrady nad powszechnym prawem głosowania, mimo, że zapisana jest do głosu jeszcze znaczna liczba mowców.

Depesze „Słowa Polskiego“

pozostałe z porannego numeru.

Stosunki handlowe austro-rosyjskie.

Wiedeń. W pałacu rosyjskiej ambasady odbyło się wczoraj pod przewodnictwem rosyjskiego konsula jeneralnego Kubreławcewa, konstytuujące zgromadzenie dla międzynarodowej wystawy odzieży w Petersburgu, która rozpocznie się 14 września. Na posiedzeniu tem byli: rosyjski ambasador Kapnist, reprezentanci ministerstwa handlu austriackiego Towarzystwa eksportowego, dolno-austriackiego Towarzystwa przemysłowego i t. d.

Generalny konsul oświadczył w zagajeniu, że wystawa ta zapewne przyczyni się do wzmocnienia stosunków handlowych między Austro-Węgrami a Rosją, oraz że ministerstwo handlu przyrzekło poparcie ze strony rządu. Ambasador Kapnist w przemówieniu swym wyraził podziękowanie i radość z powodu, że wystawa petersburska wywołała takie zainteresowanie, — oraz nadzieję, że wystawa jak najlepiej się powiedzie.

W rocznicę marcową.

Wiedeń. Wczoraj odbyło się tu kilka zgromadzeń socjalistycznych, a na dziś zapowiedzianych jest 9 zebrań ludowych, dla uczczenia rocznicy marcowej.

Amerykańscy złodzieje w Europie.

Wiedeń. *Corr. Wilhelm* donosi, że 3 lipca br. zrabowali niewysledzeni dotychczas sprawcy po rozbiciu pociągu kolei Northerru (w Ameryce) w rozmaitych paczkach raz 40.000 dol., drugi raz 24.000 dol. i 16.000 dol. i znaczną ilość paczek mniej wartościowych.

Obecnie donosi *Corr. Wilhelm*, iż ci „rycerze przemysłu“ udali się do Europy. Do poliej wiedeńskiej nadesłano fotografie tych amerykańskich ptaszków i wyznaczono nagrodę za schwytanie ich 12.000 dol. i 25 proc. od pieniędzy, któreby jeszcze u nich znaleziono.

Walka Rosyan z Tunguzami.

Petersburg. *Russkij Invalid* donosi o walkach z Tunguzami w Mandżurii. Pułkownik Dobrouranow rozprószył 20 stycznia br. oddział Tunguzów koło Mukden i Charbin. Stu Tunguzów było zabitych i rannych.

Na południowym zachodzie od Mukden, na granicy mongolskiej, utworzyły się również bandy Tunguzów, liczące około 1000 ludzi, które płądowały i rabowały po okolicy. Generał major Niszczenko w kilku bitwach rozbił te bandy, a 24 lutego udało mu się zdobyć ufortyfikowane przez nich miejscowości. Ogółem Tunguzi stracili 130 ludzi, po stronie rosyjskiej padło 13 żołnierzy. Wojska rosyjskie w dalszym ciągu ścigają Tunguzów.

Telegraf Marconiego.

Odessa. Szef głównego zarządu poczt i telegrafów zarządził próby z aparatem Marconiego między Chertonem a Bristonem na odległość 15 wiorst.

Echo zamachu stanu.

Belgrad. Oprócz wymienionych już osób, które z Alavanciem przybyły do Szabatu, wytoczono, jeszcze śledztwo przeciw czterem strażnikom skarbowym.

Paryż. Wiceadmirał Marschall został zamianowany naczelnym komendantem eskadry w Azji wschodniej.

Saratow. W koloniach tatarskich szerzy się szkorbut. Tutejszy zarząd Czerwonego Krzyża otrzymał 10.000 rubli na wsparcia dla chorych.

Z ziem polskich.

(*Tow. pomocy nauk. w Poznaniu. — Rewizja w redakcji „Gonia Wielkopolskiego“. — Nowe ofiary wśród młodzieży gnieźnieńskiej.*)

W Poznaniu odbyło się walne zgromadzenie Towarzystwa Pomocy Naukowej im. Karola Marcinkowskiego, na którego czele stoi obecnie hr. Mieczysław Kwilecki z Operowa. Jaki ogromny pożytek towarzystwo to przynosi naszemu społeczeństwu w zaborze pruskim, dowodem następujący wykaz stypendyów, udzielonych w roku ubiegłym:

48 akademikom udzielono wsparć w pierwszym kwartale 5,550,00 m., 49 w drugim kwartale 5,540,00 m., 47 w trzecim kwartale 5,400,00 m., 49 w czwartym kwartale 5,355,00 m., razem 21,845,00 m.

92 stypendystom technikom, kupcom, budowniczym etc. udzielono wsparć w pierwszym kwartale 7,002,00 m., 70 w drugim kwartale 5,154,00 m., 71 w trzecim kwartale 4,842,00 m., 96 w czwartym kwartale 7,047,00 m., razem 24,045,00 m.

197 gimnazystom udzielono wsparć w pierwszym kwartale 5,867,00 m., 166 w drugim kwartale 5,092,00 m., 166 w trzecim kwartale 5,069,00 m., 164 w czwartym kwartale 5,823,00 m., razem 21,851,00 m.

Jak na społeczeństwo Poznańskie, pod względem liczbowym stosunkowo niewielkie, cyfry to nadzwyczajne.

W roku ubiegłym wkładki zwyczajne wynosiły 29.314'89 m., nadzwyczajne 8.624'60 m.; ze zwrotu stypendyów (stypendysty, doszedłszy do stanowiska, mają obowiązek zwracania otrzymanych zapomóg) uzyskało towarzystwo 7.009'20 m., rachunek procentów wynosił 36.672'42 m.

Na miejsce ustępujących członków dyrekcji wybrano: prof. B. Łazarewicza, hr. Mieczysława Kwileckiego, adw. Adama Wolińskiego, p. Stefana Cegielskiego i ks. prałata Wawrzyniaka.

Jało. Druk — to tylko jedna z form oddziaływania na publiczność; Towarzystwo działa też słowem i czynem.

Niestety — nie wróć już czasy, kiedy w pięknym, letni wieczór gromadziłyśmy się w kilkunastu — kilkudziesięciu zamiłowanych a wdzięcznych słuchaczy w Kollegium Jagiellońskim lub w starej bóżnicy na Kazimierzu, a czcigodny profesor Łuszczkiewicz żywym słowem objaśniał architekturę, historię, znaczenie starożytnego przybytku. Nie oficjalne, profesorskie prelekcje to były, lecz duch żywy, serca wymowa, słowa tryskające miłością i zapalem. O ile niebezpiecznie było w obecności śp. Łuszczkiewicza wspominać o nowoczesnej sztuce, o Giermskim, o impresjonizmie — o tyle warto było potraćać o kwestie starożytności, stylowości, historii — odpowiedź bywała zawsze pouczająca, zawsze mądra, zawsze miła. Należała się też temu zasłużonemu pracownikowi godność prezesa Towarzystwa, należało mu się wspomnienie pośmiertne, które w ostatnim Roczniku poświęcił mu p. St. Tomkiewicz, z cześcią pisane, ale krytyczne, z ścisłością, ważną dla badacza, ale także z serdecznością, wspomnienie malujące przykład, do czego człowiek bynajmniej nie faworyzowany przez los, nie szukający protekcji, a gardzący karierowiczostwem, rozumny, nawet bardzo rozumny, lecz nie będący w żadnym nawet kierunku jakimś wyjątkowym talentem, może doprowadzić sumienną pracę, żelazną wytrwałością, surowością wobec siebie, a nieznuzoną służbą dla drugich i dla sprawy publicznej.

Nie wróć już urządzane przez towarzystwo wycieczki i pogadanki ś. p. Łuszczkiewicza, ale następca jego powinien się znaleźć — idei tak pięknie zapoczątkowanej towarzystwo nie powinno opuścić. Z zadowoleniem należy też przyjąć zapowiedź wydziału, iż zamierza urządzać peryodyczne zwiedzania

zabytków z odczytami, objaśniającymi dla uczniów szkół średnich.

Do kategorii czynów należy urządzenie w zeszłym roku wystawy prac malarza krakowskiego, Michała Stachowicza.

Ale najwięcej skupia się działalność towarzystwa w kierunku wydawniczym.

Z przeciągu pięciu niespełna lat — cała biblioteka — dwadzieścia kilka tomów. Urozmaicenie — bogactwo — pod każdym względem. Począwszy od wzorowego planu miasta z „przewodnikiem“ w kilku językach — kończąc na wspaniałych pod względem treści i typograficznym „Rocznikach“ — wszędzie ślady pracy, wiedzy, pietyzmu, smaku, drogie każdemu, kochającemu Kraków, cenne dla każdego, badającego Kraków.

Ostatni (V) „Rocznik krakowski“ — tom *in quarto*, o przeszło dwustu stronnicach — śmiało może iść w porównanie z wydawnictwami tego rodzaju zagranicznymi. Nie tak imponujących rozmiarów i bez tej masy ilustracji, co tom przedostatni, poświęcony *Almae Matris Jagiellonicae*, jest stylowym w swych ozdobach, bogatym i nader urozmaiconym w treści.

Obok wspomnianej już rozprawy St. Tomkiewicza o ś. p. Łuszczkiewiczu — specjalna rozprawa kustosa lwowskiego Muzeum miejskiego o zabytkach krakowskich w Szwecji; zasłużony popularyzator, p. Bąkowski, bada dawne kierunki rzek pod Krakowem, a p. Chmiel odkrywa zajmujące karty z genealogii i heraldyki niektórych domów mieszczańskich. Każdy miłośnik starych obyczajów i pamiątek z zajęciem przeczyta rzecz p. Pagaczewskiego o „Jasełkach krakowskich“, przyczem zwracam uwagę na punkt przez autora nieporuszony, mianowicie na znaczenie ornamentów i motywów niektórych składników

jasełek — prawdziwych unikatów w swoim rodzaju dla polskiej sztuki stosowanej.

Wogóle w kierunku badania pamiątek ostatniej kategorii powinien Wydział żywszą rozwijać działalność. A z jakim zajęciem czyta się rozprawa zasłużonego badacza i estetyka ze Lwowa p. Władysł. Łozińskiego, p. t. „Proces o paunę“. Przedmiot, wzięty z aktów sądowych, wprost prosi się pod pióro komedyopisarza — dałby wspaniałą komedię na tle historycznym z życia mieszczaństwa lwowsko-krakowskich z XVII wieku.

Ów doktor „w lekarstwie“, czcigodny Hepner ze Lwowa, który pragnie syna, również doktora, ożenić z patrycyuszką krakowską, traktuje o to z sławnym kupcem Bryknerem — pertraktacje ich, zakończone zapewnieniem Bryknera, „że kupieckim słowem dotrzymam, com obiecał“ — wyprawa młodego Hepnera do Krakowa, w karecie pożyczanej i cudzymi końmi — błogosławieństwo starego dziadka-konserwatysty, gderającego, że dawniej takich zbytków nie było — odprawa niefortunnego kawalera z Krakowa i proces, wytoczony przez Hepnera Bryknerowi, na wzór procesów, częstych dzisiaj w Anglii — wszystko to maluje się przed nami tak żywo i plastycznie, tak pełne jest komizmu i charakteru, że jest jakby stworzone dla komedyopisarza! Nie brak tu nawet rysów tragi-komicznych, jak miłość młodego Hepnera ku innej pannie, nie brak intryg, jak przekupywanie świadków ze strony Bryknera. — Któż z piór obdarzonych kolorytem i temperamentem, powinno tematem tym się zająć.

Drobny tylko ułamek z działalności Towarzystwa tutaj odtworzyłem. Wystarczy on chyba każdemu do zapisania się pod jego sztandar — każdemu, co kocha Kraków.

A któż Krakowa nie kocha?



W redakcji *Gońca wielkopolskiego* odbyła się 12 b. m. rewizja. Przybyło 8 urzędników policyjnych, którzy odbyli ścisłą rewizję nie tylko w ekspedycji, redakcji i drukarni *Gońca wielkopolskiego*, lecz także w prywatnych mieszkaniach redaktorów i wydawcy.

Chodziło policyi o wykrycie autora listu w jednym z numerów *Gońca wielkopolskiego*, w którym opisano sposób zbierania składek na ewangelickie dzieci wrzesińskie, co było mogło wprowadzić w błąd niejednego Polaka-katolika. W korespondencji tej dopatrzono się obrazy.

Jak donosi *Lech* gnieźnieński, siedmiu gimnazjalistów Polaków, podejrzanych o udział w tajnym Kółku, celem uczenia się historii i literatury ojczystej, wydano chwilowo z gimnazjum gnieźnieńskiego. Obecnie zaś wolno im uczęszczać na lekcje, ostateczna zaś decyzja ma zapadnąć później.

Przegląd zagraniczny.

(Nowe zwycięstwo Boerów, -- Lord Methuen w niewoli. -- Wizyta króla Edwarda VII. w Paryżu.)

Kłeska Methuena wstrząsnęła opinią publiczną zarówno w Anglii, jak i na kontynencie. Lord Methuen, jeden z najznajniejszych generałów angielskich, zwycięzca z pod Taler-Kebir, pogromca Afrydów dostał się do niewoli. System blokhausowy, o którego świetnych rezultatach tyle głównodowodzący lord Kitchener w raportach swych donosił, okazał się wobec partyzantki boerskiej bezskutecznym. Okazało się, że wobec olbrzymiego terenu wojny (przeszło pół miliona kilometrów kwadratowych) obrona wielkich linii jest wprost niemożliwą przy tej liczbie wojsk, jakimi obecnie Anglicy w południowej Afryce rozporządzają.

Znakomicie zorganizowane oddziały Boerów nie tylko przerywają w dowolnych miejscach druty i wydostają się poza linię blokhausów, ale umieją również z matematyczną ścisłością niepostrzeżeni gromadzić się na jednym miejscu i odnosić poważne zwycięstwa nad nękanym przeciwnikiem.

Tak było w ostatniej bitwie. Dowodzący Boerami, generał Delarey, który odznaczył się był już w początkach wojny pod Colesborgiem i Koffy-Fountain, następnie w całym szeregu większych i mniejszych potyczkach, jako niezrównany partyzant, stał się obecnie po pogromie Methuena godnie w pierwszym rzędzie wodzów boerskich obok Cronjega Piotra, Deweta i Bothy.

Kłeska Anglików bolesną jest dla nich nie tylko sama przez się, ale jako dowód wielkich braków w ogólnym kierownictwie i niezwyklej demoralizacji w szeregach angielskich.

Według ostatnich doniesień, skoro tylko po przełamaniu tylnej straży uderzyły dwa silne oddziały Boerów na flanki, wszczął się popłoch. Zaprzęgi i konnica w dzikim popłochu rzuciła się do ucieczki, a lubo major Baris uratował honor angielskiego oręża, broniąc się dzielnie z małą garstką przez kilka godzin, to jednak nie wielka liczba rannych i zabitych wskazuje, że opór na ogół był upokarzająco słaby. Sam lord Methuen nie tylko jechał w powozie, ciągniętym przez woły podczas pochodu kolumny, ale nawet, jak jest niebezpieczne przypuszczenie, z powozu tego nie wysiadł w czasie bitwy i tam w nogę został raniony! W ostatniej bitwie okazali Boerowie całą wyższość walczącego za wolność ryckiego narodu nad najemnikami.

Wpływ klęski najnowszej na stanowisko Anglii w wojnie południowo-afrykańskiej nie będzie tak wielki, jak przypuszczają niektóre francuskie i niemieckie gazety. Anglia ma swoją dumę i swoją, klęskami niespożyta, tężyznę. Nie przeraża jej ani nowe klęski w Afryce, ani rozwijający się z każdym dniem szerzej i gwałtowniej ruch irlandzki, ani pełne groźby stanowisko kontynentalnych państw.

W tym tylko wypadku przyjmie Anglia traktowanie o pokój, kiedy to dźbiać się będzie mogło bez ujmy dla jej honoru i dla jej powagi. Taką stosowną chwilą nie są dni po klęsce Methuena.

== Podaliśmy w numerze wczorajszym porannym dwie depeche własne, donoszące o zamierzonej wizycie króla angielskiego w Paryżu. Wiadomości te, jak donosi nasz korespondent paryski, potwierdzają się coraz bardziej.

Według oświadczenia samego Edwarda VII, uczynionego p. Cambonowi, ambasadorowi francuskiemu w Londynie, król zamierza przybyć do Paryża dnia 18 marca z Cherbourg i zatrzymać się wraz ze swą rodziną, wynoszącą jakie dziesięć osób, w ambasadzie angielskiej. Nazajutrz król ma złożyć wizytę prezydentowi, który rewizytowałby natychmiast swego gościa. W Paryżu projektują wydanie w pałacu Elizejskim wielkiej uczty na cześć króla Edwarda VII.

Jedna wymiana grzeczności pociąga za sobą i inne. Na prośbę p. Cambona, król i królowa angielscy przyrzekli swój protektorat dla wielkiej wenty na dobroczynność, która odbędzie się w ambasadzie angielskiej 10 i 11 czerwca na korzyść instytucji dobroczynnych francuskich w Londynie. Francuski minister spraw zagranicznych, Delcassé, zwrócił się wobec tego do sir Edmunda Monsona, ambasadora angielskiego w Paryżu, prosząc go o złożenie w imie-

niu rządu francuskiego podziękowania za ten dowód uprzejmości.

MAŁY FEJLETON.

Aleko Konstantynow.

W krótkim swoim, bo 34-letnim życiu, dał się poznać Aleko Konstantynow swoim rodakom, jako pierwszorzędnym talent pisarski. Urodzony w Swistowie, nad Dunajem, po skończeniu gimnazjum w Gabrowie, wyższe wykształcenie odebrał w uniwersytecie odeskim, skąd powróciwszy po ukończeniu fakultetu prawnego w r. 1885, zajmował on stanowiska: prokuratora sądu okręgowego i nadprokuratora sądu apelacyjnego w Sofii. Uwolniony ze służby w 1890 r. zapewne ze względów partyjnych, oddał się całkowicie prawie literaturze, której więcej czasu poświęcał, niż urzędowemu swemu zajęciu adwokackiemu.

Liczne jego tłumaczenia z Puszkina, Lermontowa i Moliera, wzbogaciły literaturę bułgarską, a podróże odbyte dla zwiedzenia wystaw w Chicago, Pradze i Paryżu, spotęgowały siłę naturalnego jego zmysłu krytycznego, głębokimi obserwacjami, wad i niedostatków swoich rodaków i zrobili go pierwszorzędnym bułgarskim satyrykiem. Z wielką werwą i humorem chlostał on te wady, w rozlicznych fejtetonach gazetarskich; nie tykał nigdy osobistości, lecz śmiejąc się dowcipnie a rubasznie, wskazywał rodakom ich przywary.

Jako typ i uosobienie znacznej części wad i przywar spostrzeganych przez Aleko Konstantynowa, pomiędzy swymi rodakami, jest Imci pan Ganin, czyli Baj Ganin, który u autora przy każdej sposobności, jest przedstawicielem jakiejś śmieszności lub ułomności, specyficznie bułgarskiej.

Stąd powstały już artykuły o Baj Ganin, w rozmaitych okolicznościach, stąd powstała również książka pod tytułem: „Baj Ganin w podróży po Europie“ — pełna dowcipu i rubasznego, prawdziwie bułgarskiego humoru.

Znaną również jest książka pod tytułem: „Do Chicago i napowrót“, jakoteż wielka liczba polemicznych i satyrycznych artykułów dziennikarskich, zebranych w dwa grube tomy.

Ten wielce obiecujący autor bułgarski, zabrany został swojej ojczyźnie, przez rękę zbrodniczą. W dniu bowiem 11/23 maja 1897 r., jadąc z drugim, kolegą-adwokatem w powozie odkrytym, pomiędzy Peszterą i Tatar-Bazarczykiem, padł ugodzony śmiertelnie kilkoma wystrzałami, danymi z z... Kule te podobno, nie dla niego, ale dla jego towarzysza były przeznaczone, a zbrodnia — jak mówią — miała być polityczna.

Dwóch zbrodniarzy, wykonawców — ukarać szubienicą, a sprawców moralnych chyba Bóg ukarze...

W tem, co następuje, chcielibyśmy poznać czytelników naszych z jednem piórem Aleko Konstantynowa i w tym celu podajemy im:

Baj Ganin w pałacu.

Języku! Dlaczegoś nie był na święconem w pałacu, ażeby odebrać deliocy...

— O, o! Baj Ganin, Chrystus zmartwychwstał! czy byłś w pałacu na święconem?

— Kto, ja? Jeżeli jacyś nie był, to któżby był — odpowiada mi Baj Ganin i pokręcając lewego węża, mrugnął na mnie okiem znacząco, jakby chciał powiedzieć: „Dopóki świat istnieje, Baj Ganin nie opuści nigdy sposobności, gdy może coś zdobyć“.

— No, jakieście tam czas przepędzili? Czy było wesoło?

— E! e! co mi tam wesoło, wyżerka była znakomita! Spilem się jak... jak... Ty wiesz, wielki tydzień, pościłem, pościłem, rozdałem się tą marną fasolą a jeszcze kwaśna kapusta na to, wygłodziłem się jak pluskwa. W sobotę nie włożyłem do ust. A oni naznaczyli święconę na drugą po północy... Dopóki stałem w cerkwi, jakby trzysta pijawek ssalo mi wnętrzości. Pluję, pluję i śliny już nie stało. Próbuje zanaleć papierosa — nie idzie, gorycz mi wypełnia usta. Obwieszono, że „Chrystus zmartwychwstał“, godzina dwunasta, jak tu deczeć do drugiej! Powiedziałem mej rodzinie, idźcie do domu, jedźcie święcone, a sam poszedłem do „Czerwonego Raka“ (restauracja p. t.). Tam, bracie mój, pełno takich, jak ja — cylindry, epolety, ordery. I oni czekali uderzenia godziny drugiej. Siadłem przy długim stole, patrzyłem kilku kawalerów częstując się. Stół był zastawiony przekąskami — prosięta, wino warneńskie — aż mi ślinka do ust idzie. Jak tylko się popatrzyłem na skórkę prosięcą, myślałem, że rozum stracę.

Pytam się więc tych kawalerów: „A cóż wy tam jecie! Czy prosię? Pysznie! I jacyś... tak... trochę... ze skóreczką...“ Chcieli mi oni dać. Ale cóż! Kiedy jestem taki wstydlivy od małego... (Ale, daj no tytonierkę, ty palisz dobry tytoń, nie z fabryki Iwanowa, bo ten śmierdzi bakoniem...) Młaskali z takim smakiem, że musiałem oczy zwrócić w drugą stronę, tak mi dokuczało ich jedzenie. Chciałem splunąć, ale śliny niema. Wyschły mi wnętrzości. Przyszło mi na myśl wypić szklankę piwa, ale się rozmyślił. Czyż na to głodziłem się przez dwa dni... Odwróciłem się, aby ich nie widzieć, a oni

jakby umyślnie, niech ich dyabli wezmą! ciągle chrupią i zachwalają prosię... Chciałem wstać i chwycić im to marne prosię... Chciałem się pochylić, aby przycisnąć żołądek — głodu się wtedy nie czuję, ale napróżno, nie mogłem. Mój ciasny frak mógłby pęknąć na plecach. Niech go licha weźmie! A i kolnierzyk kolosalnie twardy, rżnie mi szyję, jak piła... Zamroczyło mi w oczach. Wyszedłem z restauracji, skierowałem się ku pałacowi. Nie wypada wchodzić zawczasem.

Mam tam jednego „kawasa“(*) przyjaciele, hm, nawet dobrego przyjaciela, a nawet, jak chcesz, trochę mego krewnego, ale to nie uchodzi. A zresztą, wejdiesz zawczasem, to ci i tak jadła nie dadzą. Chodziłem, chodziłem koło głównego wejścia, aż mi nogi zabolaly. Aż tu po pewnym czasie, trrr... zajeżdża jeden powóz, po chwili znów trrr... zajeżdża drugi powóz. Wszedłem więc do pałacu — chwala Bogu! Zakręciłem sobie wasy, wykaszałem się i dalej za nimi. Wszedłszy wewnątrz, patrzę, kawasy, gwardziści, już ustawieni. Wygolony lokaj zbliżył się, ażeby mi zdjąć palto, ja mu mruknąłem: „przepraszam pana, zajmij się swoją robotą“ i nie pozwoiliłem mu się rozebrać. On się zawstydił i odszedł rozbierać innych. Jakże mogłem pozwolić, aby on mnie rozbierał, nieprawdaż bracie? Rękawy, a raczej podszywka w rękawach podarta. Wszedłem na górę, lecz zanim wszedłem, rzuciłem okiem po dolnych salach — stały zastawione, aż miło. Zebrała się masa ludzi. Poczekaliśmy tam trochę, wszedł książę i księżna. Tym razem, po chrześcijańsku, byli oni tylko gospodarzem i gospodynią. Rozdali nam oni po jaku...

— A całowaliście ich za to w rękę?

— E! głupstwo... Za taką ucztę i sto rąk bym całował. Czyż nie tak? Powiadam ci, bracie, co za tłok był, jakieś się rzucili na schody... Wierz mi, albo nie wierz, skakałem po trzy schody, o mało nie wpadłem na zwierciadło, ale nie dałem się nikomu wyprzedzić. Dorwałem się do kawioru, zanurzyłem w nim łyżkę — i niech mnie Bóg skarże! — jeżeli nie nabrałem co najmniej pół kilo. A ta ci ryba w majonezie... a owe ci, bracie, zakąski, których imion nie znam... że jakem ci to włożył w usta... Przedstaw sobie!... Jadłem, jadłem, pakowałem... dotąd się dziwię, że mi żołądek nie popękał... A jakie picie!... Kiedym wyszedł, jakim wyszedł — zabij mnie, nie pamiętam... Uff!... jeszcze mi głowa boli z tego głupiego szampana... Lecz daj pokój temu, ale jakem sobie napał kieszonki pasztetami, to takie miękkie, niech je dyabli wezmą, jak one się rozmasały w moich kieszeniach... E! zostań z Bogiem, idę.

— Z Bogiem, baj Ganin.

To i owo.

Ostatnie dni W. Pruszkowskiego.

W Nr. 112 *Słowa Polskiego*, z dnia 8 marca b. r., w korespondencji z Krakowa „Apel do śpiących komitetów artystycznych“, jest śliczny ustęp o śp. Witoldzie Pruszkowskim, popsuty niestety powiedzeniem, że nasz nieodżałowany poeta-malarz, „by nie ulegać za życia rozkładowi, sam się w samotnie usunął“.

Ponieważ pogłoska, jakoby śp. W. Pruszkowski sam sobie życie odebrał, zaraz po jego śmierci w niektórych pismach się pojawiła i mimo sprostowań, do dziś, jak widzę, nie jest wykorzeniona, czuję się w obowiązku podać do publicznej wiadomości w kilku słowach faktyczny stan rzeczy.

Po przebytych kilku operacjach raka w twarzy, przy których wyjęto śp. W. Pruszkowskiemu całą kość policzkową i górną szczękę, gdy wskutek wyniszczenia fizycznego i z powodu opadania oka, nie mającego oparcia, pracować dalej nie mógł, opuścił on swój ukochany Mników i pracownię i przeprowadził się wraz z żoną i synem do Kołomyi.

W Kołomyi w krótkim czasie osłabł do tego stopnia, że sam ubrać się nie był w stanie. Rak toczył dalej swą nieszczęśliwą ofiarę i cierpienie fizyczne potęgowało się ciągle. Z niezwykle wesołego, stał się posępnym, milczącym i opanował go jakiś przedśmiertny niepokój. Plan wyjazdu dojrzał powoli.

Na kilka dni przed opuszczeniem domu, nie rozbierał się wcale, twierdząc, że i tak sygnie nie może. W pochmurny wieczór jesienny pojechał z synem na dworzec kolejowy, tam się z nim pożegnał — i odjechał, nie mówiąc dokąd jedzie. Jego ciągnęło jeszcze słońce i ciepło południa, chciał się wyrwać z naszej szarej jesieni i odetchnąć jeszcze przed śmiercią powietrzem Rivieri. Wybrał się na Peszt, lecz siły nie dopisały. Wyczerpany organizm nie zniósł zmęczenia; w Peszcie wyniesiono go zemdlałego z wagonu i odwieziono do głównego szpitala, gdzie po trzech dniach umarł.

Znaleziono przy nim 6.000 zł. i papiery uwierzytelniające, z których dopiero się dowiedziano — kim był, gdyż za życia odmawiał wszelkich wyjaśnień.

Zawiadomiona telegraficznie żona, zastała już tylko świeżą mogiłę, z wieńcem świeżych kwiatów, położonych przez jakąś nieznaną dłoń.

*) „Kawas“, po turecku, oznacza na Wschodzie uzbrojonego sługę lub strażnika jakiejś wyższej osobistości. (Prz. tłum.)

Nie odwołuję się do świadectwa wdowy, lecz jest zarząd szpitala głównego w Pesszie, który prawdziwość tych słów każdemu interesowanemu potwierdzi.

Kazimierz Fedorowicz.

Z sali sądowej.

Lwów, 13 marca.

(Zniesienie konfiskaty „Słowa polskiego“.)

Artykuł wstępny *Słowa Polskiego* z dnia 13 lutego p. t. Szkoła i policja, omawiający sprawę aresztowania przez policję ucznia Zarebskiego został w całej swej treści przez prokuraturę państwa skonfiskowany z powodu zachodzących rzekomo znamion występku z § 300 u. k. przez ponizanie zarządzeń władz rządowych i z § 8. ust. z r. 1872 przez wyjaśnianie szczegółów toczącego się śledztwa sądowego.

Ta konfiskata była wczoraj przedmiotem rozprawy jawnej przed trybunałem, złożonym z pp. radców Łuczkiewicza, jako przewodniczącego, Adamia i Jasińskiego, jako wotantów.

Po uzasadnieniu sprzeciwu przez naszego zastępcę dra Dwernickiego i replie prokuratora p. Schneidra trybunał uchylił konfiskatę orzekając, że w artykule skofiskowanym nie można się dopatrzyć znamion wyst. z § 300, ponieważ artykuł ten ogranicza się na zarejestrowaniu faktów, krytykuje je w sposób umiarkowany, nie przechodzący granic dozwolonej ustawy krytyki i nie zawiera ani wyszydzania, ani lżenia zarządzeń władz.

Drugiego przekroczenia również trybunał w artykule tym nie znalazł, ponieważ żadnych szczegółów śledztwa, toczącego się wówczas przeciw uczniowi Zarebskiemu nie podano w inkryminowanym artykule.

Mimo tego nie możemy na razie powtórzyć owego artykułu, ponieważ p. Schneider zgłosił zażalenie od tego wyroku do sądu apelacyjnego.

Zaproszenie do odnowienia prenumeraty na „Słowo Polskie“.

największe i najtańsze, dwa razy na dzień wychodzące polskie pismo codzienne.

Prenumerata za dwa wydania dziennie wynosi

	rocznie	kwart.	mies.
	kor.	kor.	kor.
we Lwowie	24—	6—	2—
— z 2 razową dostawą do domu	31.20	7.80	2.60
z 1 razową wysyłką poczt.	26.40	6.60	2.20
z 2 razową „ „	32—	8—	2.70

Dla swych abonentów uzyskało „Słowo Polskie“ znaczne zniżenie ceny prenumeraty

„Ilustracji Polskiej“

wydawanej w Krakowie, pod red. Ludw. Szczepańskiego.

„Ilustracja Polska“ zamieszcza tylko własne ilustracje z życia narodowego, z ważnych wypadków dnia i reprodukcje dzieł sztuki.

„Ilustracja Polska“ zawiera dwie powieści i nadzwyczaj bogaty materiał aktualny. Do literackiego działu porządkowane są najlepsze beletrystyczne i naukowe pióra.

„Ilustracja Polska“ jest jedynym ilustrowanym polskim wismem, które nie liczy się z cenzurą rosyjską.

Prenumeratorowie „Słowa Polskiego“ mogą otrzymać „Ilustrację Polską“ za dopłatą tylko 1 korony miesięcznie.

Prenumerata za „Słowo Polskie“ z „Ilustracją Polską“ wynosi

	rocznie	kwart.	mies.
	kor.	kor.	kor.
we Lwowie	36—	9—	3—
— z 2 razową dostawą do domu	43.20	10.80	3.60
z 1 razową wysyłką poczt.	38.40	9.60	3.20
z 2 razową „ „	44—	11—	3.70

Administracja „Słowa Polskiego“ we Lwowie.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 13 marca.

Jutro:

- 14 marca. Piątek, Matyldy panny. — 1 Mart. Jowd.
- Wschód słońca o godzinie 6 minut 23, zachód o godz. 5 minut 57.

Osobiste. Jak nas u źródła informują, nastąpić mają w najbliższym czasie pewne zmiany osobiste w administracji politycznej. Mianowicie obecny starosta w Turce, p. Biliński, brat gubernatora austro-węg. Banku, ma być powołany do Lwowa, zaś niedawno mianowany starosta gródecki, br. Loeb, syn byłego ministra, podobno nie obejmie starostwa w Gródku, lecz pozostanie we Lwowie.

Dzienniki lwowskie przedrukowywują cudze oryginalne wiadomości, jak swoją własność, nie uważając za właściwe cytować źródła, z którego czerpią. W dzisiejszych n. p. numerach porannych znajdujemy przedruki naszych depeesz warszawskich, oraz informacji o konsultacji włoskiej. Inaczej postąpiły pisma krakowskie, które podają te same informacje, ale z podaniem źródła.

Druga katedra prawa niemieckiego — jak donoszą pisma czerniowieckie — ma być kreowaną na wszechnicy lwowskiej z początkiem najbliższego roku szkolnego. Katedrę tę ma objąć dr. Alfred Halban, dotychczasowy profesor prawa niemieckiego na uniwersytecie czerniowieckim.

Wsparcie dla nowożeńców. Magistrat miasta Lwowa ogłasza konkurs na jedno wsparcie dla nowożeńców w kwocie 100 koron. Wsparcie to zostanie udzielone w dniu 16 maja b. r.; podania o nie należy wnieść do magistratu najdalej dnia 16 kwietnia b. r. Kandydaci winni załączyć do podania świadectwo urodzenia w Galicyi, zamieszkania we Lwowie i ubóstwa.

Nadanie posagów. Z fundacji Szczepana Zaremby Skrzyńskiego, utworzonej dla rozdawnictwa posagów dla właścicieli dziewcząt ze wsi Luznej i Szalowej, przyznał Wydział krajowy na wniosek p. Oktawii z hr. Tarnowskich Skrzyńskiej posagi po 44 kor. następującym dziewczętom: Zofii Barczyk, Maryi Borek, Helenie Nawrockiej, Michalinie Dąbrowskiej i Honoracie Molda z Szalowej, dalej Tekli Kalin, Annie Przybyło, Helenie Klimek, Wiktorii Tomasik i Annie Salwa z Luznej.

Na 10 bezpłatnych miejsc w pływalni wojkowej we Lwowie, rozpisuje konkurs magistrat lwowski. O nadanie tych miejsc ubiegać się mogą dzieci obywateli i przynależnych do gminy miasta Lwowa przez wniesienie podania z załączeniem świadectw urodzenia, ubóstwa, szkolnego i lekarskiego. Nieprzekraczalny termin do wnoszenia podań jest 15 kwietnia b. r. Nauka pływania w wyżej wymienionej szkole trwać będzie od 15 maja do 30 września b. r.

Automobile elektryczne. Zajmującą prelekcję pod powyższym tytułem wygłosił w środę 12 bm. p. Sokolnicki w Tow. politechnicznym.

Ogólne znaczenie samochodów polega na tym, że przy ich pomocy człowiek staje się niezależnym od żywej siły pociągowej — od zwierzęcia, które trzeba karmić bez względu na to, czy pracuje, czy też nie. Może się przemieszczać z miejsca na miejsce ze znaczną szybkością stałą, dochodzącą do 40 km. na godzinę, podczas gdy koń na dłuższej drodze przebieść może tylko 10—12 km. na godzinę, a 30 km. codziennie wyczerpuje go prawie zupełnie. Przy samochodzie szybkość 40 km. na godzinę jest tylko kwestyą większego spożycia energii.

Samochody mają i poważne braki: psują się łatwo, szczególnie na gorszych drogach i kosztują drogo. Wady te jednak z czasem usunięte zostaną, samochody więc mają dużą przyszłość przed sobą.

Ścisłe biorąc, już pierwsze parowozy były samochodami, ale ponieważ silnice parowe są wielkie i nieekonomiczne, trzeba było czekać na właściwy samochód aż do dzisiejszych czasów.

Pierwszymi wynalazcami samochodów w dzisiejszym tego słowa znaczeniu byli: Francuz De Dion i Niemcy Daimler i Benz, którzy pierwsi pokazali samochody benzynowe na wystawie paryskiej w roku 1888. Zresztą o pierwszeństwo istnieje jeszcze kłótnia pomiędzy lądem stałym Europy z jednej, a Anglią i Ameryką z drugiej strony.

Dzisiaj przedsiębiorstwa budowy samochodów zagranicą są już bardzo liczne: Niemcy „Gesellschaft für Verkehrsmittel“ i inne — Ameryka: 30 towarzystw zjednoczyło się w „Electric Vehicl Company“ z kapitałem 200 mil. dol.

Samochody elektryczne — pomimo swych wad: ciężkości, trudności ładowania, ograniczonej ilości energii — posiadają dla miast przyszłość największą, gdyż nie hałasują, nie wydzielają woi — wady zaś dadzą się z czasem usunąć. Na wieś benzynowe są praktyczniejsze jako tańsze i ponieważ można dostać wszędzie benzyny.

W dalszym ciągu objaśniał prelegent szczegóły techniczne dzisiejszych automobilów elektrycznych i rozwój tychże.

Nowe typy amerykańskie i francuskie przebiegają 300 klm. za jednym naładowaniem akumulatorów.

Na tem polu prześcigają się przemysłowcy i wynalazcy; rozechodzi się o akumulatory lekkie i sprawne, a w tej dziedzinie rokuje piękną przyszłość akumulator dra Staneckiego.

Szeregami obrazów świetlnych, przedstawiających części konstrukcyjne samochodów elektrycznych, zakończyła się pierwsza część prelekcji. Wykład drugi odbędzie się w środę następną.

Z „Sokoła“. Nauka jazdy na kole rozpocznie się w polskim Tow. gimn. „Sokół“ z dniem 15 marca b. r. i udzielana będzie trzy razy tygodniowo, a mianowicie: we wtorek, czwartek i sobotę od godz. 8 do 9 wieczorem.

Wpisy przyjmuje biuro Towarzystwa między godziną 5 a 8 wieczorem.

Walne zgromadzenie członków stow. przemysłowego perukarzy, fryzjerów i golarzy we Lwowie, odbędzie się w poniedziałek 17 b. m. o godz. 4 po południu w lokalu Izby rzemieślniczej.

Z wystawy sztuk pięknych. „Salon“ będzie z powodu przygotowań do wystawy obrazów Toorpa przez kilka dni zamknięty.

Posiedzenie lwowskiego Koła Tow. nauczycieli szkół wyższych, wspólnie z Tow. lekarskim lwowskim, pedagogicznym, higienicznym, związkami Sokola i „Sokola“ lwowskiego odbędzie się w piątek dnia 14 marca b. r. o godz. 6 wieczorem w sali wykładowej zakładu fizyologicznego (ul. Piekarska 1. 52, budynek środkowy, 1. p.) Porządek dzienny: Dr. Eugeniusz Piasecki: „W sprawie reformy wychowania fizycznego“.

W „Czytelnia dla kobiet“ odbędzie się w sobotę 15 b. m. o godz. 7 wieczorem odczyt p. Studnickiego na temat „Społeczno-ekonomiczne warunki pracy kobiecej we Lwowie“.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W piątek dnia 14 b. m. w zakładzie fizycznym (Długosza 6) o godz. 7.30 prof. uniwersyteckiego dr. J. Zakrzewski „Nauka o cieple“ (O eutropii). — W szkole realnej (Kamienna 2) o godz. 7.30 dr. St. Witkowski „Elementarny kurs języka łacińskiego“.

Znów zmyślona sensacja. Jedno z tutejszych pism codziennych, w niemądrej pogoni za sensacją, wytrwale alarmuje publiczność lwowską fałszywymi wiadomościami. Oto onegdaj pod tyt. „Schwytnie defraudanta“, podało wiadomość o schwytaniu w Londynie Hermana Gartnera, który na szkodę firmy Braci Fluhr defraudował 4.800 kor.

Otóż interesowani proszą nas o zanotowanie, iż wiadomość ta jest nieprawdziwą i wprowadzić może tylko w błąd władze, ścigające defraudanta i umożliwić mu ucieczkę.

Biednemu zawsze wiatr w oczy wieje, mówi stare przysłowie, tak się też stało Piotrowi Leichtowi, szewcowi, przybyłemu za zarobkiem do Lwowa. Biedaczysko wydał się agentowi podejrzany, więc go zamknął za włóczęgostwo i zanim biedny szewc zdołał wykazać swą niewinność, mili współlokatorowie jego rozbili mu kuferek, skradli pościel i inne rzeczy.

Włóczęga jakiś podejrzany, kręci się od dłuższego czasu po ul. Karola Ludwika i zaczepia przechodniów z prośbą o jałmużnę, podając, że jest zecerem, tymczasowo bez pracy. Wczoraj wieczorem w podobny sposób zaczął p. P., urzędnika Banku krajowego. Gdy tenże wyjął pugilares, aby mu dać jałmużnę, w tej chwili trącił go do indywiduum tak silnie, że p. P. pulares wypadł z ręki. Ale rzeźmieszek nie miał sam czasu podnieść pugilaresu, gdyż w tej chwili złapał go p. P. za rękę. Schwytany szarpnął się silnie, i za nim mógł p. P. oglądać się za stójkowym, wyrwał mu się z rąk i uciekł.

Rzeźmieszk nie narzekają we Lwowie na bezrobocie i z całą skrętnością wyszukują sobie robotę. Ubiegłej nocy n. p. pooblamywali boczne żelaza rolety nad składem papieru Chai Schaff w ul. Trybunalskiej pod l. 16, spuścili roletę i obcieli ją. Dla zyskania kawału płótna, prawie bez wartości, zrobili szkodę, wynoszącą przeszło 80 kor.

Miły małżonek. Rozwiedziona z mężem swoim p. Klara Drucker, oskarżyła wczoraj w policji męża Beria Halperna, iż ten, dobrawszy sobie jakiegos godnego towarzysza, przyszedł podczas jej nieobecności do mieszkania, wybił szyby w oknach i zabrał jej całą pościel, którą sprzedać miał zaraz handlarzom starzyzny.

Dwóch niebezpiecznych złodziei pokojowych, Mieczysława Świerzyńskiego i Aleksandra Koszomby, aresztowano wczoraj w szynkowni Hirschkornu w ul. Pilańkarskiej. Przy aresztowanych znaleziono wirtuachy, świece i rozmaite narzędzia złodziejskie. Aresztowani przyznali się w policji do licznych kradzieży.

Wypadek. W domu p. Freidly Chany Kobak przy ulicy Rzeźnickiej pod l. 4, służył za dozorcę Grzegorz Mazur. Wypowiedziano mu służbę i wczoraj miał się ustąpić z mieszkania; ponieważ służboweżyczył zatrzymała mu za dwa miesiące zapłatę, nie miał za co ująć tragarzy i sam na ręcznym wózku przewoził swe rzeczy. Potknął się na ulicy i padłszy złamał palec u ręki tak fatalnie, że przyniósł go w kulaku do Towarzystwa ratunkowego, gdzie musiano natychmiast dokonać amputacji.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr +7° R.

Kronika policyjna. W ulicy Piekarskiej rozbito ubielej nocy szafkę wystawową sklepu Maksymiliana Hełera i skradziono z niej przybory szkolne. — Marynka Przysańska przyjechała do służby za nianką, skradła swym służbowcom kilka metrów płótna i materij granatowej, a następnie zbiegła ze służby, wczoraj jednak ją przytrzymał. — W ulicy Sadownickiej pod l. 17. rozbito drzwi stajni i skradziono p. Maryi Eckertowej kilkanaście sztuk drobiu. — W pasażu Hausmana mimo doświadczeń z bankiem p. Jonasa ciągle jeszcze nie ma w nocy dozoru, wczoraj rozbito tam szafkę wystawową cukiernika, p. Aleksandra Troczińskiego, a żaden stróż nocny temu nie przeszkodził. Dziecko p. Bernarda Maiberga; bawiąc się w oknie pierwszego piętra przy ulicy Strzeleckiej pod l. 4 wyrzuciło na ulicę portfel z weksłami i innymi ważnymi dokumentami. Gdy p. M. zbiegł na ulicę, już pugilaresu nie było. — W ulicy Akademickiej pod l. 8. podczas robienia porządków w parterowym mieszkaniu p. Eugeniusza Ungera, rytmownika, otworzono okno. Skorzystał z tego złodziej i porwał ze stolika, stojącego pod oknem, złoty zegarek damski. — W ulicy Ruskiej przytrzymał Władysława Wojnowskiego w chwili, gdy wyjmował p. Ernestynie Halpernowej pugilares z kieszeni. Pugilares odebrano, a Wojnowskiego, który z godnością zapowiedział, że w policji nie będzie nie zeznawał tylko w sądzie, oddano wprost do aresztów. — W kościele OO. Bazylianów skradziono Anastazji Holubiec popielatą chustkę zimową i książkę służbową. — W ulicy Krzyżowej pod l. 12. rozbito drzwi mieszkania słuchacza politechniki, p. Witolda Wysockiego, jednak nie zdołano niczego zabrać, gdyż ktoś z domowników spłoszył złodzieja. — Rzeźnik, Michał Kulakowski dał onegdaj do przechowania w szynkowni pod l. 6. przy placu Unii Brzeskiej, wagę swą, ciężarki i inne przyrządy rzeźnicze; gdy wczoraj po nie przyszedł, dowiedział się, że zgłosił się jakiś człowiek, wrzekomo przez Kulakowskiego posłany i zabrał wszystkie narzędzia. — Jakób Laub, blacharz, zgubił srebrny, podwójnie kryty zegarek, wartości 38 koron.

Zgromadzenie piekarzy. W Krakowie odbyło się 11 bm. w sali Rady miasta walne zgromadzenie cechu piekarzy krakowskich, w którym wzięli udział delegaci Stow. katolickich piekarzy. Cech uchwalił wnieść do namiestnictwa podanie, aby w Galicyi pozwolono czeladzi w niedzielę o godz. 8 wieczorem rozpoczynać przygotowania i robić tak zwany rozczyu do nocnego pieczywa, obecnie z powodu spoczynku

niedelnego, dopiero o godz. 10 wieczorem wolno rozpocząć roboty przygotowawcze. Obradowano następnie nad wniesieniem podania do kompetentnej władzy, aby terminatorem piekarskim wolno było uczęszczać w godzinach popołudniowych do szkół przemysłowych uzupełniających, zamiast w obecnie obowiązujących godzinach od 7 do 9 wieczorem, gdyż o tej porze jest najwięcej zajęcia. P. Bałuk dotknął sprawy nieporządków w piekarniach i podniósł, iż nieporządki w piekarniach uieraz są winą czeladzi, wobec tego starszy cechownik zwrócił się z prośbą do czeladzi, ażeby pomagała majstrom w utrzymaniu jak największego porządku w piekarniach. Przedłożono zgromadzeniu nowy statut cechowy, opracowany na podstawie przyszłego przez namiestnictwo wzoru. W wyborach uzupełniających delegatem do sądu polubownego wybrano p. W. Długoszewskiego, zastępcą p. Józefa Owsiana. Wreszcie zgromadzenie uchwaliło wysłać starszego cechownika p. Bałuka do namiestnictwa w sprawie rekursów przeciw orzeczeniu magistratu, nakładającemu grzywny na niektórych majstrów piekarskich z powodu sprzedawania pieczywa po wyższych cenach, aniżeli się zobowiązali w deklaracjach, złożonych przez siebie władzy przemysłowej. Na zakończenie ks. Masny zwrócił się do majstrów z wezwaniem, ażeby zajęli się gorąco sprawą wykształcenia uczniów i przyjmowali terminatorów tylko z ukończoną IV. klasą normalną i posyłali swych uczniów do wieczornych szkół uzupełniających.

Uczczenie prof. Struvego. W Krakowie, w Czytelni akademickiej im. Adama Mickiewicza, odbył się 12 b. m. przed południem, uroczysty poranek, celem uczczenia przybyłego do Krakowa z odczytem prof. Henryka Struvego z Warszawy. Wraz z warszawskim gościem przybyło do lokalu Czytelni grono profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego z rektorem prof. Januszewskim na czele, oraz liczna drużyna młodzieży uniwersyteckiej wszystkich wydziałów. Prof. Struvego powitał imieniem młodzieży prezes Czytelni Lubecki, a po serdecznej odpowiedzi ze strony głosu uczonego, rozpoczął się szereg produkcji wokalne-muzycznych, wykonanych przez młodzież, członków Czytelni. Między innymi bardzo ładnie grali: na skrzypcach akademik Ostrowski, na fortepianie akad. Gabryś, deklamował jeden z utworów Mickiewicza akad. Lekszycki. O godzinie pół do 1 w południe opuścił prof. Struve progi Czytelni akademickiej, żegnany owacyjnie przez młodzież.

Kto wytrwa, ten wygra. Z Krakowa otrzymujemy list następujący: „Komuż nie są znane smutne jak elegia, a skandaliczne jak torquemada dzieje ludowego teatru w Krakowie? Siła inkanta i złości o niego wylano. Teatr ludowy powołal do życia były artysta sceny krakowskiej, p. Kuake-Zawadzki. Ale wnet poczęto mu zazdrościć powodzenia i pod pretekstem, że Ujeżdżalnia, w której się to templum muzrowizorycznie mieściło, może się spalić jak namiot asbestowy hrabiego Waldersee, zabroniono mu dalszych przedstawień i formalnie jak „einen lästigen Ausländer“ wygryziono z miasta. Pan Zawadzki wyjechał zatem ze swoją trupą na prowincję, gdzie zbiera laury i ukłowe cekiny.

A tymczasem znalazł się w Krakowie mąż, na pozór *simplex serous Dei*. Olszeniak zwany, a znaku swego książek oprawca, czyli tak zwany introligator. Ten, jako że w Amoryce bywał i w Kapsztadzie nawet, gdzie Bury Angielczyków biją, postanowił zwiększyć trybem i na własną rękę ludowe *teatrum* wybudować, co mu się też na ulicy Krowoderskiej, tam, gdzie fabryka maszyn rolniczych Peterseima ongi porządkowała, wybornie udało.

Dziwią się ludziska tej rzutnej przedsiębiorczości spokojnego na pozór ksiąg oprawcy, a p. Zawadzki już na Wielkanoc w nowym teatrze *spectaculum* będzie dawał. Plebs zaś wykonuypował sobie następujące *epitaphium* proverbialne: *Jeszcze tużin Olszeniaków, a floresceć miasto Kraków!*“

III. Koło T. S. L. w Krakowie. Zarząd tego Koła odbył pięć posiedzeń, na których obradował nad kupnem książek i udoskonaleniem administracji w wypożyczalniach. Bezpłatne wypożyczalnie książek w liczbie sześciu rozwijały się bardzo pomyślnie, liczba czytelników, w porównaniu z rokiem przeszłym, podwoiła się, o czem świadczy wymownie statystyka posiedzeń, czytelników i wypożyczonych książek. We wszystkich sześciu wypożyczalniach, utrzymywanych przez III. Koło, odbyło się w ciągu 1901 roku 299 posiedzeń, wydano zaś 28.003 czytelnikom 51.957 książek. Koło liczy 164 członków zwyczajnych; przewodniczącym zarządu jest prof. Odo Bujwid, sekretarką p. Helena Witkowska.

Stryj. W tych dniach wniosła tutejsza Kasa oszczędności podanie do Banku austro-węgierskiego we Wiedniu o udzielenie jej zastępstwa tegoż Banku na Stryj.

Jak nas informują, nie ulega wątpliwości, że kasa zastępstwo to otrzyma.

Rzecz to wielkiej wagi, gdyż zastępstwo takie w rękach dyrekcji Kasy oszczędności będzie miało donatni wpływ na stosunki handlowe w Stryju.

Ułubiony artysta teatru lwowskiego p. Audziej Felowicz dał nam jeden wieczór humorystyczny.

Licznie zabrana publiczność w obłzynie sali narodowego domu oklaskiwała frenetycznie wymienite kraso tego zdolnego artysty.

Prezes towarzystwa gospodarczego Julian br. Brunicki z Podhorzec, zamierza wydawać w Stryju dla członków oddziału stryjsko-drohobycko-żydaczewskiego i innych rolników, poświęcone sprawom towarzystwa.

Pismo takie, redagowane przez takiego znawcę agronomii jak Julian br. Brunicki, niewątpliwie odda usługi rolnictwu nie tylko w powiecie ale i w kraju.

Z Sanoka donoszą nam, że jutro, tj. dnia 14 b. m. odbędzie się tam poufne zebranie pracowników kancelaryjnych, celem naradzenia się nad sposobami polepszenia smutnych stosunków pisarzy.

Tłumacz. Dnia 16 bm. odbędzie się tu w sali Rady powiatowej o godzinie 3 popołudniu zebranie członków Towarzystwa Kółek rolniczych naszego powiatu.

Halicz. Na dochód ubogiej młodzieży szkolnej tutejszej, odbędzie się tu dnia 15 bm. amatorskie przedstawienie. Odegrana zostanie jednoaktowa komedia Fredry pt.: „Posażna jedynaczka“ i „Kajcio“ jednoaktówka Dobrzańskiego.

Uście zielone. Alarmujące wieści o grasującym tyfusie plamistym zredukować należy do jednego jedynego wypadku. Mianowicie 17 letnia Paulina Mycyk (według orzeczenia lekarza Langbanka, przedłożonego starostwu) zachorowała na dur. Po za tem nie było żadnego wypadku.

Nowy Sącz. Dnia 9 bm. odbyło się tu przedstawienie krakowskiego teatru ludowego pod dyrykcją p. Kuake-Zawadzkiego. Odegrano pięcioaktowy wodevil ze śpiewami pt.: „Za oceanem“. Wybór tej sztuki należy nazwać szczęśliwym, gdyż wyżej wymieniona sztuka wobec wzrastającego z dniem każdym w naszym powiecie wychodźstwa do Ameryki, porusza kwestyę dla nas nader aktualną, piekącą nawet. Gra artystów była znakomitą tak, że sala „Sokoła“, w której odbywało się przedstawienie, trzęsła się od przeciągłych oklasków.

Przemysł. W ubiegłym tygodniu na tutejszym dworcu kolejowym w poczekalni III. klasy, po odejściu pociągu w kierunku do Krakowa zauważyli pozostali pasażerowie na ławce male zawiniątko, z którego wydobywało się kwilenie niemowlęcia. Przywołano policyanta i lekarza, który skonstatował, że w zawiniątku znajduje się dziecko płci męskiej, obrzezane, mające około trzech tygodni. Początkowo sądzono, że matka dziecinka w pośpiechu je zapomniała, ponieważ jednak do dziś matka się nie zgłosiła w policyi i mimo poszukiwania nie została odnaleziona, przeto jest pewnem, że matka dziecinka „tobolek“ ten przy wsiadaniu umyślnie zapomniała.

Samowola prezydenta sądu. Stanisławskie *Nowiny* donoszą, że prezydent tamtejszego sądu obwodowego, podczas pewnej rozprawy, która toczyła się przed sędziami przysięgłymi, zarządził przerwanie rozprawy i czterech sędziów przysięgłych odesłał do sędzięgo śledczego, wyraziwszy publicznie nieufność zarówno owym sędziom przysięgłym, jakoteż trybunałowi rozprawy i obrońcom.

Z sali sądowej. Wielkie zainteresowanie w Szezerze budziła przeprowadzona tam wczoraj rozprawa przeciw Janowi Pawłowskiemu i tow. o przekroczenie z §. 487 i 488 u. k. Rozprawę prowadził adwokat Świdzki, oskarżenie wnosil imieniem obrazonego ks. Romańskiego dr. Dwernicki, oskarżonych zastępował dr. Leser. Powodem wniesienia oskarżenia przez ks. Romańskiego, proboszcza w Nawaryi, były zeznania oskarżonych członków zwierzchności gminnej w Nawaryi przed ks. dziekanem Zarębą, prowadzącym śledztwo dyscyplinarne przeciw oskarżającemu. Oskarżeni burmistrz Nawaryi, Jan Pawłowski i radni Gryziecki, Jednoróg i Najwer obstawali przy swych zapodaniach podczas śledztwa, obrażających ks. Romańskiego i ofiarowali dowód prawdy, który w zupełności się udał — wobec czego sąd oskarżonych od kary i winy uwolnił.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. W niedzielę dnia 16 b. m.:

Brody: Prof. W. Kuczer: „O wodzie“.

Drohobycz: Prof. uniwersytetu, dr. K. Twardowski: „Estetyka eksperymentalna“.

Kalusz: Dr. P. Kuczer: „Przyczyny i szerzenie się gruźlicy“.

Przemysł: Dr. Z. Smolarski: „O środkach podniecających“.

Stryj: Prof. uniwersytetu, dr. J. Zakrzewski: O gazach“.

Złoczów: Prof. Br. Duchowicz: „Artykuły spożywcze i ich fałszowanie“.

Strejk rolny. Ze Śniatyna donoszą *Gazecie narodowej*, że radykalni ruscy agitatorzy uwijają się między ludem i namawiają go do strejku rolnego. Odbyło się już nawet kilka poufnych zgromadzeń chłopskich i wybrano „komitet strejkowy“, który ma dalszą agitację za strejkiem prowadzić.

Rozpisanie konkursu. Magistrat miasta Drohobycza rozpiął konkurs na posadę drugiego fizyka miejskiego. Ponieważ przy uchwale Rady, zatwierdzającej nominację pierwszego fizyka dra Tigermana zrobiono zastrzeżenie, aby drugi ewentualny fizyk był koniecznie chrześcijaninem, przeto zastrzeżenie to znajduje prawdopodobnie uwzględnienie przy teraźniejszej nominacji.

Za oszustwa wyborcze. Głośnej sławy, Maks Biring, prowadzący metryki izr. w Stanisławowie i zabieram sekretarz kahału tamtejszego z powodu swoich sztuczek wyborczych, przez używanie urny o dnie podwojnym, skazany został przez stanisławowski sąd powiatowy za oszustwa, których się dopuścił na swoim urzędzie, na 14 dni aresztu.

Samobójstwo żołnierza. Z Nowego Sącza donoszą nam: Niejaki Józef Paciorek, żołnierz 32 pułku obrony krajowej, odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu. Denat pochodził z Muszyny i dezertował już przed rokiem, nie mogąc poddać obowiązkom służby

wojskowej. W kilka dni po wypadku znaleziono zwłoki samobójcy i zawiadomiono o tem władzę wojskową, które sądziły, że denat znów dezertował.

Wykryte morderstwo. Dnia 29 stycznia br. zginął bez śladu handlarz sierści z Korolówki (pow. borszczowski), Motio Reibel. W miesiąc później rybacy, łowiąc ryby w Niezławie, przypadkowo natrafili na zwłoki denata. Obdukcya zwłok wykazała, iż denat otrzymał dwie rany w głowę, a trzy nożem w piersi.

Energiczne śledztwo, prowadzone przez sekretarza sądownego Malygo, wykryło, iż sprawcami morderstwa są Fed i Iwan Kalinoczu z Wysuczki, którzy w celu rabunku dla kilkunastu zł., Reibla w swej chacie zamordowali, a następnie zwłoki denata do rzeki Niezławy wrzucili.

Rękopisów drobnych redakcyja nie zwraca.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: *Redakcyja Słowa Polskiego*, Lwów, zaś listy dotyczące się *prenumeraty, ogłoszeń, odbioru pisma* i t. p. pod adresem: *Administracyja Słowa Polskiego*.

Naszycy prenumeratorów prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźnie i dokładnie adresy. Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacjach prosimy to uwzględnić.

Reklamacje gazet nie podlegają opłacie pocztowej. *Agentów* do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy umawiać się o nie *wprost z Administracyją przy ulicy Chorażczyzny l. 17. Telefon 541.*

W naszej administracyi złożyli zamiast wieńca na trumnę śp. Franciszka Putschögla ok. urzędnicy dyrekcji lasów i dóbr rządowych we Lwowie, zgodnie z życzeniem pozostałej wdowy, 40 koron na przytulisko Brata Alberta

Ślub p. Malwiny Radkiewicz z Karolem Jozefskim, odbył się w Pradze 1 lutego b. r.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

We czwartek 13 bm. po raz drugi: „Mignon“, opera w 4 aktach A. Thomasa. Gościnnie występ Bel Sorel, Jadwigi Camilowej i Mikołaja Lewickiego.

W piątek 14 b. m. (wznowienie): „Bogaty wujaszek“, komedia w 4 aktach K. Karwalssa.

W sobotę 15 bm. „Manon“, opera w 4 aktach Masseneta. Gościnnie występ Bel Sorel.

W niedzielę 16 b. m.: o godzinie 3 1/2 popołud.: „Popychadło“, komedia w 5 aktach J. Szutkiewicza.

W niedzielę o godzinie 7 1/2 wieczór: „Urwasi“, opera w 2 aktach, podług baśni indyjskiej, libretto i muzyka Erazma Dluskiego. Zakończy: „Jaś i Młogosia“, opera fantastyczna w 3 aktach a 5 odsłonach E. Humperdincka.

W poniedziałek 17 b. m. „Latający Holender“, opera romantyczna w 3 aktach; słowa i muzyka Ryszarda Wagnera. Gościnnie występ Eugenii Strassera.

We wtorek 18 bm. po raz trzeci i ostatni: „Mignon“, opera w 4 aktach A. Thomasa. Gościnnie występ Bel Sorel, Jadwigi Camilowej i Mikołaja Lewickiego.

We środę 19 bm. *każdego dnia 7 1/2 wieczór* urodzin Józefa Bliżnińskiego: „Pan Damazy“, komedia w 4 aktach Józefa Bliżnińskiego.

Repertuar teatru ludowego miłośników sceny:

W niedzielę 16 b. m. popołudniu: „Ulicznik paryski“, komedia w 4 aktach z francuskiego i „Dobrodziej“, sztuka Bolesławicza.

W niedzielę wieczorem: „Życie w śnie“, (Nad przepaścią), wodevil w 6 obr. z niemieckiego, muzyka Kralzera.

Repertuar miejskiego teatru w Krakowie:

W sobotę 15 b. m.: „Don Carlos“, tragedia w 5 aktach Fr. Szyllera, występ M. Tarasiewiczza.

W niedzielę 16 b. m. popołudniu: „Trójka hulajska“ ze śpiewami w 8 obrazach z prologiem i epilogiem J. Nestroja.

W niedzielę wieczorem: „Kordyan“, poemat dramatyczny Jul. Słowackiego w 10 obr.

Z teatru. Panna Bel Sorel wystąpi na ogólne żądanie jeszcze raz w sobotę w „Manru“ w swojej ulubionej roli. Będzie to ostatnie przedstawienie „Manru“ w tym sezonie.

Z opery Henryka Skirmunta „Pan Wołodyjowski“ odbywają się codziennie próby sceniczne. Reżyserję na życzenie kompozytora objął p. Solski. Premiera jeszcze przed świętami. Sezon operowy kończy się z dniem 15 kwietnia b. r.

Odczyt prof. Struvego. Przybyły do Krakowa na zaproszenie „Koła filozoficznego uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego“ prof. dr. Henryk Struve z Warszawy wygłosił 11 bm. w przepelnionej publicznością auli uniwersytetu odczyt „O znaczeniu filozofii w umysłowym życiu narodu“. Wytworny pod względem formy i barwny pod względem stylu wykład swój rozwinał uczony filozof na tle szeregu wstępnych uwag o znaczeniu, jaką odgrywa filozofia w życiu jednostek, narodów, w sztuce, i ruchu społeczno-politycznym. Porównawszy życie ludzkie do wielkiej rzeki, w której mną statki bytu ludzkiego, zakleszczają mnogie kora i kręgi, zanim dojdą do świadomości bytu przedmiotowego i własnej jaźni, wskazał prof. Struve filozofię — jako objaw życia umysłowego i duchowego narodu, zbliżającą ludzkosć do rozwiązania zagadek bytu. Dążność jej i objawy w życiu społecznym wyrażają się w trzech pojęciach: piękna, prawdy i dobra.

Rozwinięcie powyższego wywodu doprowadziło prelegenta stopniowo do szeregu uwag, dotyczących objawów współczesnych, konkretnych w życiu kulturalnym, streszczonych w zapatrywaniu, że „rozwoj sztuki prawdziwej następuje przez ewolucyjne zaspalanie pierwiastków naturalistycznych z idealistycznymi. W filozofii łączy się sztuka, nauka i ruch społeczny a wykładnikiem jej jest najczystszy idealizm i estetyzm. Prelegent rozbiiera następnie istotę pojęć romantyzmu i naturalizmu, a prowadząc wywód do pojęć nowej sztuki — zaznaczył, że obowiązkiem jest pracować nad nową filozofią, jeżeli na jej podstawie mamy wskrzesić starą. Zajmujący i pouczający wykład zakończył prelegent szeregiem wskazań moralnych, streszczających się w pojęciu „Bądźmy sobą!“ —

Gończy okłask audytoryum był wymownym wyrazem uznania dla uczonych wywodów zasłużonego uczonoego.

P. Kazimierz Bartoszewicz podpisał ostatni numer krasowskiego *Dyabla*, jako odpowiedzialny redaktor. Z tego powodu należy się spodziewać, że *Dyabeł* pod redakcją tak wytrawnego literata i publicysty, jakim jest p. Bartoszewicz, stanie się pierwszym piśmie humorystycznym w kraju, które chłostać będzie przedmiotową i pozbawioną osobistych wycieczek satyrę wady i błędy naszego społeczeństwa.

† **Herman Allmers**, autor słynnych „*Römische Schlandertage*” i „*Marschenbuch*” umarł w Reichenthalu w 81 roku czynnego swojego żywota. Allmers umiał połączyć w sobie fryzyską surowość z włoskim marzycielstwem; uprawiał tzw. „*Heimatskunst*” i żaden może z niemieckich poetów nie opisywał swojej ojczyzny z taką miłością, jak on. Najtrwalszym pomnikiem śp. Allmersa będzie, według własnych słów jego, to, co z serca jego zostało w sercu rodaków.

Micieo Horszowski ze Lwowa grał, jak nam donoszą z Wiednia, przed kilku dniami na raucie u hr. Mierowej, na którym był także obecny arcyksiążę Ludwik Winter. Arcyksiążę żywo oklaskiwał lwowskie „eudowne dziecko” i zachwycił się jego grą. W sobotę 15 b. m. daje Micieo koncert w sali Bösendorfera.

Rada państwa.

(Depesze „Słowa Polskiego”).

Wiedeń 12 marca. Po odczytaniu interpelacji i wniosków, odpowiedział prezydent ministrów dr. Koerber na interpelację. Między innymi odpowiedział na interpelację Breitera i tow., w sprawie ustanowienia kuratora dla Tow. *Unio catholica*. Prezydent ministrów wywołał, że ustanowienie kuratora dla rozwiązanego Towarzystwa było ustawą przepisane. Zresztą kurator zapewnił sobie współudział fachowych doradców. Co się dotyczy doniesień karnych przeciwko kilku funkcyjaryuszom, to akta o urzędowym śledztwie przeprowadzonym w Towarzystwie, zostały jeszcze przed rozwiązaniem Towarzystwa oddane do dyspozycji sądu.

Dalej odpowiedział dr. Koerber na interpelację Breitera i tow. w sprawie bezrobocia we Lwowie.

Powołuje się na oświadczenie swe złożone w tej samej sprawie dnia 24 października roku ubiegłego i wywołał, że we Lwowie stosunki dla szukającej pracy ludności oddawna są bardzo nieprzychylnie, bo rok rocznie w miesiącach jesiennych przybywa do miasta bardzo wiele bezrobotnych ze wsi okolicznych i dalszych, szukając we Lwowie pracy. Z tego powodu powstaje w mieście nadmiar sił roboczych, których ilość nie stoi w stosunku do podaży pracy. Szczególnie bijącym w oczy było to zjawisko ubiegłej zimy, kiedy to bezrobocie było bardzo wielkie. W tym roku — wobec ogólnej depresji ekonomicznej — nie można się było spodziewać polepszenia sytuacji.

Dlatego też ze strony administracji politycznej już w miesiącach jesiennych wydano zarządzenia, aby wstrzymywano zbyt wielki odpływ szukających pracy do Lwowa. Z drugiej strony, namiestnik w porozumieniu z Wydziałem krajowym, bardzo energicznie starał się o pomnożenie sposobności do pracy. Te usiłowania nie pozostały bez skutku. Niektóre roboty drogowe były i w miesiącach zimowych bez przerwy prowadzone, a przy czyszczeniu ulic, budowie nowego dworca kolejowego i budowie nasypu kolejowego linii Lwów-Basówka całą zimę znaczna ilość szukających pracy znalazła zatrudnienie.

W najbliższym czasie przyjdzie do wykonania szeregu budowli publicznych, przyczem znajdzie zatrudnienie wiele sił roboczych. Wyliczam tu np. projektowaną przez gminę miasta Lwowa budowę drogi do Sichowa, która się wkrótce ma rozpocząć i budowę nowej biblioteki uniwersyteckiej. Także budżet państwowy, będący obecnie pod obradami, zawiera szereg budowli, które po konstytucyjnym zatwierdzeniu budżetu, dostarczą nowej sposobności zatrudnienia.

To także wyjdzie na korzyść szukającym pracy. Co się dotyczy zapytania tego samego posła w sprawie budowy linii kolejowej Sambor-Użok, jestem w możności — po porozumieniu się uprzedniem z ministrem kolei — zakomunikować obecnie, że rozdanie robót dla tej linii, która będzie 92 km. długa, już w najbliższym czasie nastąpi, po czem także nastąpi wykonywanie budowy kolei. Kierownictwo budowy linii Lwów-Sambor (oddanej już przedsiębiorcom) otrzymało polecenie, by prace w jak najszybszej mierze były prowadzone, tak, aby jak najwięcej ról roboczych szukających pracy, dostało zatrudnienie.

Prace koło budowy nowego dworca kolejowego we Lwowie będą, o ile na to pozwolą warunki pogody, o ile możliwości w pełnej mierze rozpoczęte. Z tego, co powiedziałem, wysoka Izba może się przekonać, że niczego nie zaniechano, by złagodzić położenie szukających pracy ludności we Lwowie.

Rzeczywiście liczba bezrobotnych we Lwowie obecnej zimy jest znacznie mniejsza, niż w roku ubiegłym. Że się nie udało w zupełności braku pracy usunąć, nie może nikogo dziwić, bo tego rodzaju zjawiska mają przyczyny w różnych okolicznościach

i warunkach, — nie dających się z dziś na jutro rozwiązać.

Mowca zapewnia, że problem zwalczania bezrobocia, gdziekolwiek tylko to zło występuje jako chroniczny objaw, jest przedmiotem ścisłego badania ze strony rządu. Spodziewam się, że znajdziemy drogę do naprawienia tych stosunków.

Następnie przeszła Izba do porządku dziennego d. c. dyskusji nad budżetem obrony krajowej. Po przemówieniu posła Oberndorfera zabral głos p. Korol. Mowca wywołał, że zarząd wojskowy nie zważa wcale na podnoszone często zażalenia i życzenia ludności.

Ruscy posłowie, mimo, że są przedstawicielami narodu 3½ milionowego, nie mają żadnego w tej Izbie głosu. Rząd lekkim sercem może tych kilka głosów posłów ruskich wyrzucić i w ten sposób już cały naród ruski wydano na łup partii polskiej w Galicji. Mowca przytacza szereg życzeń Rusinów w sprawach wojskowych, a więc zaprowadzenia dwuletniej służby wojskowej, co specjalnie dla ruskiej ludności jest kwestią bytu, usunięcia znużenia się na żołnierzami, ułatwień w kwestii ćwiczeń wojskowych, reformy wojskowej procedury karnej i ustawy karnej itd.

Żali się na upośledzenie ruskiego języka i ruskiego kościoła ze strony władz wojskowych.

Posiedzenie trwa dalej.

P. Sylwester postawił dziś wniosek, ażeby Austria zaprowadziła na wzór niemiecki, abonament pocztowy pism.

Ferye wielkanocne rozpoczną się w piątek 21 b. m.

Wiedeń. Rozprawa budżetowa w *plenum* Izby zajęła dotychczas 18 posiedzeń, z tej liczby wypadło na rozprawę generalną 27 mowców, a 4 mowców na faktyczne sprostowania, posiedzeń zaś na generalne rozprawy budżetowe było 6.

Ponieważ system tzw. „kontyngentowania mowców” dopiero po zatwierdzeniu funduszu dyspozycyjnego został zaprowadzony, pozostało więc jeszcze 250 mowców.

Sądząc z dotychczasowych długości mów potrzeba będzie na zatwierdzenie budżetu jeszcze 70 posiedzeń.

Wiedeń. Pisma czeskie skarżą się, że mowy, wygłaszane w Izbie, są za długie, a czynią to z obawy, że jeśli kadencja parlamentu po świętach przeciągnie się zbyt długo, wówczas nie pozostanie czasu dla Sejmu czeskiego.

Wiedeń. W przyszły wtorek wejdzie na porządek dzienny Izby prowidoryum budżetowe.

Obliczenia prezydenta Izby hr. Vettera, że uda się ograniczyć dyskusję przy prowidoryum do jednego lub dwu mowców — okazują się iluzorycznymi i prawdopodobnie rozwinie się nad niem dłuższa dyskusja.

Depesze „Słowa Polskiego”

z dnia 13 marca.

Wybory do Rady m. Wiednia.

Wiedeń. Socjaliści wnieśli protest przeciw wczorajszemu wyborowi antysemitów do Rady miasta Wiednia z Semeringu.

Wiedeń. Wczoraj odbyło się zgromadzenie przedwyborcze postępowców w śródmieściu, na którym przemawiał kandydat dr. Kronawetter. Antysemita zakłócił spokój na tem zebraniu, którego przebieg był bardzo burzliwy.

Tolstoj znowu ciężko chory.

Petersburg. *Nowoje Wremia* dowiaduje się, że w stanie zdrowia Lwa Tolstoja nastąpiło nagłe pogorszenie. W nocy z dnia 11 b. m. pacjent prawie nie spał, następnego dnia był bardzo przygnębiony. Puls ma nadzwyczaj słaby, tak, że chwilami bicie jego ustaje. Temperatura wynosiła wczoraj 37½ stopni.

Manifestacje czesko-francuskie.

Paryż. W miejscowości Crecy, tj. na polu bitwy, gdzie Anglicy odnieśli słynne zwycięstwo nad Francuzami, a w której to bitwie król Jan czeski stanął po stronie Francuzów i został zabity, wznosi się dotychczas jedynie zwykły krzyż pamiątkowy.

Otóż na wniosek prof. Legera, znanego mokołofila, członka petersburskiej akademii nauk, prof. literatur słowiańskich, w *Colege de France*, ma być królowi Janowi czeskiemu na polu walki wystawiony pomnik.

Miasto Praga przyczyni się znacznym datkiem do tego pomnika. Na uroczystość odsłonięcia pomnika uda się burmistrz Pragi z delegatami do Crecy.

(Crecey en Ponthieu, miejscowość w departamencie Somme, słynna z bitwy anglo-francuskiej, stoczonej w dniu 25 sierpnia 1346 r. Francuzi pod królem Filipem VI. liczyli 68.000 żołnierza, Anglicy pod wodzą Edwarda III. tylko 20.000. W bitwie tej zwyciężyli Francuzi, prócz Jana czeskiego, zginął także ks. lotaryński. Red.)

Teren wojny pol. afrykańskiej.

Brusselsa. Ze strony Boerów obliczają dokładnie ilość potyczek stoczonych w ostatnich miesiącach na terenie pol. afrykańskim: W listopadzie zeszłego roku było potyczek 225, w grudniu 309, a w styczniu 331.

Na poszczególne części południowej Afryki, rozdzielają się potyczki w miesiącu styczniu następująco: Transvaal miał ich 104, Oranja 139, kraje przyłądkowe i Betsuanów 85, Natal 2, Swasi 1.

Cyfrы te dają dostateczny obraz, na jak szerokim terenie pol. Afryki toczy się wojna.

Austro-węgierska eskadra w Hiszpanii.

Barcelona. Rada miejska uchwaliła kredyt na przyjęcie austro-węgierskiej eskadry. Między innymi uroczystościami odbędzie się także galowe przyjęcie w ratuszu.

Posuwanie się Deweta i Steina.

Londyn. Biuro Reutersa donosi z Heilbronn, że przed dwoma dniami miał Dewet i Stein przekroczyć główną linię kolejową 5 mil na północ od Vohvehoeck w kierunku na Zachód.

Strejk w Ameryce.

Nowy Jork. W Bostonie strejkują 20.000 robotników z różnych zawodów.

Wiedeń. P. Wielowieyski otrzymał od cechu rzeźników i masarzy w Norymbergu pismo z podziękowaniem za podjęte starania około sprawy otwarcia granicy niemieckiej dla bydła galicyjskiego.

Po zamknięciu numeru.

Bal prasy przyniósł czyst. dochodu 3.406 k. 21 hal., w kwocie tej jednak nie jest uwzględniona opłata za salę, ponieważ wydział Kasyna miejskiego do tej pory nie przedłożył jeszcze rachunku.

Podziękowanie. Otrzymujemy następujące pismo: Jako protektorka balu prasy, poczuwam się do miłego obowiązku złożenia najserdeczniejszej podziękowania tym paniom i panom, którzy bądź to staraniami swymi, bądź szczerymi naddatkami przyczynili się do świetnego powodzenia balu prasy, a tem samem do pomnożenia o tak poważną kwotę (3.406 k. 21 h.) funduszu wdów i sierót po dziennikarzach polskich.

Antonina Pinińska.

Tajemnicza sprawa morderstwa na osobie Ostrowskiego. przychodzi znów na porządek dzienny, budząc najrozmaitsze, zupełnie nieuzasadnione pogłoski i plotki. Pewnym jest tylko to, że Stadnicka, kochanka zamordowanego Ostrowskiego, na której to zeznaniach oparł się sąd w zarządzeniu aresztowania czterech huzarów, w tych zeznaniach swoich płacze się i przeczy samej sobie. Wobec tego zdaje się, że wogóle rzucone przez nią na owych czterech huzarów podejrzenie, okaże się może i zupełnie nawet bezpodstawne. Policja rozwinięła w tym kierunku nadzwyczaj energiczną akcję. Nie chce się wdawać w plotki na wzór jednego z tutejszych pism, które je nawet jako zdecydowany fakt podaje, zapewniamy naszych czytelników, że do dziś dnia na całej tej hałaśliwej sprawie nie ma jeszcze nic, prócz gołosłownych przypuszczeń.

Pożar w klasztorze OO. Bernardynów. Dziś około 12 w pol. zaalarmował spokojnych mnichów silny ogień kominowy. Szczęściem zdołano bez szkód pożar ugasić.

Pożar w hotelu. Około godziny 8½ wybuchł pożar z niewiadomych przyczyn w hotelu Belle-vue. Spłonęło urządzenie trzech pokoi i zawałiły się dwa sufity.

Depesze handlowe z d. 13 b. m.

Wiedeń, 13 marca. Działo o godzinie 10 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117'32 Renta majowa 101'70, Węgierska renta koronowa 97'60, Akcje kredytowe 697'25, Kredytowe węgierskie 718—, Bank anglo-austriacki 285—, Unionbank 569—, Bankverein 485—, Laenderbank 429—, Kolej pań. 682—, Lombardy 68—, Elbenthal 472—, Towarzystwo akcyjne broni —, Akcje tytoniowe —, Alpij 395'50, Rima Muranya 507'50, Prager Eisen —, Losy tureckie 111—, Ruble 254'75, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaye —, Akcje gal. Banku hip. —, 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1893 98'10, 4% Listy zastaw. Banku kraj. 95—, Listy Tow. kredyt. ziemsk. 95'10.

Uspokobienie pewne.

Berlin, 13 marca. O godzinie 12 m. 30 notowano: Kredyty 219'60, Disconto Commandit 196'25.

Uspokobienie bez interesu.

Wiedeń, 13 marca. (Gleida zbożowa)

Pszenica na wiosnę 9'34 do 9'35 pszenica na maj-czerwiec 9'34 do 9'35 na jesień —, Zyto na wiosnę 8'20 do 8'21, zyto na maj-czerwiec 7'57 do 7'58, na jesień —, Kukurydza na maj-czerwiec od 9'85 do 6'87, czerwiec-lipiec od — do —, lipiec-sierpień od — do —, Owies na wiosnę od 7'54 do 7'55, owies na maj-czerwiec od 6'14 do 6'15, na jesień od — do —, Rzepak na sierpień-wrzesień od 12'40 do 12'50, Olej rzepak na kwiecień-maj od Olej rzepak na wrzesień-grudzień od — do —.

Uspokobienie lepsze.

Śnieg

Budapest, 13 marca. Pszenica na maj od 9'89 do 9'40, pszenica na październik od 9'40 do 9'41, zyto na kwiecień od 8'20 do 8'23, zyto na październik od 7'52 do 7'53, owies na kwiecień od 6'82 do 6'84, owies na październik od 7'54 do 6'55, kukurydza na maj od 5'21 do 5'22, Kukurydza na lipiec od 5'34 do 5'36, Rzepak na sierpień 12'85 do 13'—.

Oferty silne.

Chęć mała.

Śnieg.

Uspokobienie zmienne.

Drukarnia „SŁOWA POLSKIEGO” we Lwowie

Chorążczyzna 17—19.

przyjmuje wszystkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące i wykonuje takowe szybko, czysto i po umiarkowanej cenie.

Bozmałłowski.

Uwolniona złodziejka. W Paryżu stawała tymi dniami przed sądem przysięgłych Marta Müller, dziewczyna, oskarżona na mocy przekonywających dowodów, a zresztą własnego przyznania się, o nie mniej, jak 23 kradzieży z włamaniem, które z pomocą swego kochanka, Pawła Bergot wykonała. Oboje żyli w małym hotelu na Batignolles; ich znaczne wydatki, przy próżniaczym życiu, zwróciły uwagę policyi i sprowadziły odkrycie. Marta Müller w więzieniu została matką i stanęła przed sądem, z dzieckiem mającym 4 dni, na rękach. Krzyk niemowlęcia przerywał kilka razy ciąg rozprawy; przysięgli, pomimo przyznania się oskarżonej, uwolnili ją. Sędzia, prowadzący rozprawę tak był zdziwiony werdyktem, iż trwało kilka minut, nim zdołał wypowiedzieć rozkaz uwolnienia. Świadkowie rozprawy byli także zdziwieni; przysięgli jednak, rozważywszy zapewne, że w tej sytuacji, posłać matkę do kryminalu, znaczyło skazać dziecko na śmierć, wybrali z dwójga złego mniejsze.

Skarb w jeziorze. Kilku członków Izby niższej w Londynie założyło spółkę, w celu podniesienia skarbu, mającego się znajdować w tak nazwanym świętym jeziorze Kolumbii w środkowej Ameryce. W pobliżu tego jeziora są dziś jeszcze eksploatowane bogate kopalnie szmaragdów. Samo jezioro znajduje się na dnie wygasłego krateru i już Hiszpanie, przekonani o prawdziwości tradycji o skarbie, próbowali dawnymi czasy spuścić wodę, ale ich narzędzia nie były do tego dostateczne. Teraz zaś ma być przebit tunel w górze, poniżej powierzchni jeziora, a za pomocą gestych kratek mają być zatrzymane klejnoty, któreby unikające woda ze sobą porwała. Faktem jest, że i Humboldt mówi o szmaragdach, znajdujących się na dnie jeziora, a dziś jeszcze po gwałtownych burzach Indianie znajdują na jego brzegach ułamki złote i klejnoty.

W „Munseys Magazine“ powiada Eliot Lord o Mikołaju Tesli, że „malo jest sławnych ludzi, o którychby kursowało tyle nieprawdziwych i fantastycznych wiadomości, — może dlatego, że on sam, mając przyjemność w mistyfikowaniu, wprowadza w błąd swoich „interviewerów“, a przynajmniej nie zadaje sobie żadnej pracy, żeby zbić jakie ich błędne mniemanie. Lecz i bez przesady życie jego jest dosyć dziwne. Urodzony jako ósme dziecko popa serbskiego, sam także był przeznaczony do duchownego stanu, chociaż całą duszą rwał się do nauk przyrodniczych. W tem zachorował na cholera i będąc bliskim śmierci, wyblagał u ojca pozwolenie uroczyste pójścia w naukach za swą skłonnością, gdyby wyzdrowiał. Rzeczywiście silna natura przemogła chorobę i młody Tesla wstąpił na politechnikę w Grazu, gdzie w jednym roku nauczył się na 5 lat obrachowanych wykładów. Bieda zmusiła go przyjąć na czas jakiś skromne miejsce przy kolejach węgierskich, ale niedługo udało mu się odznaczyć i wypłynąć na wierzch. Tesla jest niezwykle pracowity, całymi miesiącami jest w stanie obyć się 3—4 godzinami snu i pracować po 20 godzin dziennie. Po takim perjoście nateżonej pracy następuje krótka przerwa zupełnego odpoczynku. Energiczną pracę, obfite pożywienie i pokój duszy uważa Tesla jako najlepsze środki do utrzymania i podniesienia siły życiowej. Przez pożywienie rozumie jednak tylko pokarmy roślinne, gdyż nie cierpi zabijania zwierząt i utrzymuje, że pokarmy mięsne robią człowieka brutalnym i okrutnym i przeszkadzają jego wyższemu rozwinięciu. Jest on także gorącym stronnikiem idei pokoju i stara się służyć jej, wynajdując najokropniejsze bronie, działające pod morzem i w powietrzu, gdyż podług jego przekonania, tylko najwyższe wydoskonalenie broni, może odwieść ludzkość od wojny. Zresztą zajmuje się głównie doskonaleniem telegrafowania bez drutu i wytworzeniem światła elektrycznego przez oscylację, któreby zrobiło niepotrzebnymi wszystkie teraźniejsze ciała i lampy żarowe.

Sławna Bazylika: St. Cecilia in Trastevere w Rzymie została po gruntownej naprawie i częściowej rekonstrukcji, oddaną do użytku wiernych. Kardynał Rampolla, sekretarz papieża Leona XIII., uskutečnił gruntownie restauracyjne roboty i doprowadził kościół do świetnego stanu. Z początku miał zamiar przeprowadzić średniowieczny styl w całej rozbudowie, a ponieważ natrafił na wielkie trudności zaniechał tego i ograniczyć się musiał do koniecznych robót budowlanych. Przy zakładaniu powiatowych kanałów natrafiono pod podłogą kościelną na mury z rzymskich czasów. Ponieważ wiadomo, iż kościół stanął na murach domu, w którym św. Cecylia poniosła śmierć męczeńską, kardynał kazał poczynić dalsze badania i natrafiono na wielką aulę, której os podłużna biegnie prawie równolegle do osi głównej nawy kościelnej. Ściany poprzeczne spoczywają na słupach, połączonych z sobą sklepieniami. Znalezione również inne ubikacje w różnych poziomach podłóg z mozaikami, pochodzącymi zapewne z rozmaitych okresów budowlanych. Na wiosnę r. 1901 zasklepiono wszystkie te kurytarze i aulę. Przy tej sposobności dokonanych wykopów odkryto część nawy głównej przed kryptą św. Cecylii, która położona pod głównym ołtarzem, stanowiła kurytarz 2-30 m. wysoki, a 1-5 m. szeroki. Druga, półokrągła krypta pod presbiterium, pochodzi, jak przypuszczają, ze średnich wieków. Kardynał Rampolla kazał obie te krypty z t. zw. „martirium“ połączyć, pogłębić i ściany ozdobić. Znalezione napisy, rzeźby, odlamy

posągów w czasów po Chrystusowych wczesnych zgrupowano w jedno miejsce i ustawiono. Architekt, znany z restauracji kościoła St. Maria in Coemeterio, p. Giovanni Batta Govenali, dokonał tej restauracji bazyliki.

Dział ekonomiczny.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 12 marca.

Zaniepokojenie tutejszej spekulacji co do możliwego rozchwiania się układów między węgierskim ministerstwem skarbu a konsorcjum bankowym, w sprawie skonwertowania 4½ prc. walorów państwowych, ustąpiło miejsca zupełnemu zadośćuczynieniu na wiadomość, że zupełne porozumienie przyszło już między stronami interesowanymi do skutku.

Obustronnie miano po pół procentu z kursu emisyjnego nowej renty ustąpić, tak, że tenże miał być oznaczony na 95 za sto. Bezwarunkowo pewnej informacji jednak nie było można uzyskać, w każdym razie jest niewątpliwem, że z końcem bieżącego tygodnia mają przybyć niemieccy reprezentanci celem podpisania zredagowanej już umowy. Myliłby się jednak każdy, gdyby przypuszczał, że wiadomość powyższa zelektryzuje targ i kursa; tylko wiadomość ujemna była by mogła to spowodować, naturalnie w kierunku ujemnym, z pozytywną zaś wiadomością liczyła się spekulacja od tak dawna, że wywołanie większego wrażenia było wprost wykluczone.

Zawiedzeni w nadziei optymizmu, starali się wód wytłomaczyć bardzo ujemnem wrażeniem, jakiego na giełdach zagranicznych spodziewać się należało, wskutek nadejścia wiadomości o najniższej klęsce angielskiej w południowej Afryce.

Zapatrywania tego targi zagraniczne bynajmniej nie usprawiedliwiały, gdyż z Berlina sygnalizowano silne notowania, głównie z powodu wielkiej transakcji finansowej, wynikającej wskutek postanowionej już fuzji wrocławskiego banku dyskontowego z bankiem darmstackim, z Londynu zaś nadeszły kursa spokojne, w konsolach tylko odrobinę słabsze.

Porażka bowiem Anglików, nawet przy największej sympatii dla wojsk boerskich, może mieć tylko przejściowe znaczenie i na ostateczny wynik wojny stanowczo wpłynąć nie może.

Z usposobienia targów zagranicznych skorzystała też spekulacja dodatkowo o tyle, że kupowała większymi partiami walory kolejowe, ciągle pod hasłem upaństwowienia i walory żelazne, co do których po raz nie wiedzieć już jaki, miano jak najlepsze wiadomości o stanie układów w sprawie kartelu żelaznego.

Ostatecznie zakończono obroty w usposobieniu bardziej pewnem i przy nieco większem ożywieniu.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 13 marca.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 8.75 do 8.90. Pszenica nowa — do —. Żyto gotowe od 6.60 do 6.75. Żyto nowe od — do —. Owies obrotowy 7.25 do 7.60. Owies nowy od — do —. Jęczmień pastewny 5.50 do 5.90. Jęczmień, browar. 6.50 do 7.50. Rzepak nowy 13.25 do 13.50. Lnianka 10.75 do 11.50. Groch pastewny 7.50 do 7.75. Groch do gotowania 8.50 do 13. Wyka 7.75 do 8.50. Bobik 6.25 do 6.50. Hreczka 6.75 do 7.50. Kukurydza nowa 6.25 do 6.40. Kukurydza stara — do —. Chmiel za 56 kilo — do —. Konieczna czerwona 50 — do 55 —. Konieczna biała 60 — do 95 —. Konieczna szwedzka 80 — do 95 —. Tymotka 28 — do 38 —. Spirytus loco za 50 litr. gotowy 16.50 do 17 —; paritas Tarnopol na termin 16.25 do 16.50. Usposobienie co do pszenicy niezmiennie, co do żyta słabsze, natomiast co do owsa tendencja trwale wyżkowa.

Wystawa rolniczo-przemysłowa w Pradze. Centralne towarzystwo rolnicze dla Królestwa czeskiego, urządziła w czasie od 15 do 19 maja b. r. wystawę rolniczo-przemysłową i zaprasza do jej obejrzenia także inne kraje.

Wystawa składać się ma z dwóch głównych działów. Pierwszy — wyłącznie krajowy — obejmować będzie: środki naukowe, używane w szkołach rolniczych, motory przydatne dla rolnictwa i przemysłu drobnego, wszelkie artykuły wchodzące w zakres potrzeb rolniczych, projekty melioracyjne, inżynierię rolniczą, lotnictwo.

Dział drugi, w którym udział także nieczeskich wystawców jest pożądanym, pomiesci: maszyny i narzędzia rolnicze, wytwory przemysłu rękodzielniczego i fabrycznego, artykuły spożywcze i napoje, oraz używane do ich produkcji maszyny i środki pomocnicze.

Jak się dowiadujemy, dyrektora wystawy, licząc, zwłaszcza w zakresie maszyn i narzędzi rolniczych, tudzież artykułów spożywczych, na udział wystawców galicyjskich, zastrzegła dla nich także prawo ubiegania się o nagrody i odznaczenia, jakie na wystawie będą rozdane.

Blizszych wyjaśnień w tym względzie udziela lwowska Izba handlowa i przemysłowa.

Wiedeń, 13 marca. Cukier (spokoj.) 17.60. Spirytus 38.20. Nafta galicyjska niezmienną —.

Frankfurt, 13 marca. Austr. kred. 220.30. Disconto 196.75. Laura —. Koloje państwowe 146 —. Alpin —.

Berlin, 13 marca. Banknoty austr. 85.25. Spirytus 34.20.

Paryż, 13 marca. Trzy procent. renta 101.40. Mąka 26.40.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 marca b. r.

Hotel George'a. Jadwiga hr. Weisswolf z Ruskiej wsi, Marya hr. Dzieduszycka z Tłumacza, Julian książ. Puzyra z Naroła, Konstanty Kownacki z Świątowa, Mikołaj Gorzycki z Czerepkowa, Józef Romaszkan z Czerniowiec, James Nicolsohn z Londynu, Jan Tremolier z Paryża, A. Panek z Wiednia, G. Hrdiczka z Korneuburga.

Hotel Europejski. Ludwik Radzikowski z Rzepiniec, Leon Zupnik z Wiednia, dr. Leopold Steinsberg z Franzenbadu, Stanisław Bogdanowicz z Dolinian, Władysław Krzyżanowski z Hulcza, Jan Krzyżanowski z Liszek, Stanisław Agopowicz z Błozwy.

Hotel Francuski. Jan Kaiser, Robert Baller z Wiednia, Izidor Hartmann z Fijumy, Jan Szalamon z Kędzierzawic, Ignacy Winiarski z Kołodziejówki.

Hotel Centralny. Jan Bocheński z Krasnosielec, Julian Książ z Kut, Fr. Dawid, Artur Kappe z Wiednia, Roman Murani z Krakowa.

Hotel Stadtmüllera. Ks. Aleksander Sielecki z Wojtkowa, Jan Janicki z Głębokiej.

Grand Hotel. Jakób Wachtel z Borysławia, Leopold Pick z Wiednia, Jakób Durstenfeld z Jarosławia.

Hotel Bellevue. Karol Rosner z Nowosielicy, Juliusz Neimann z Wiednia, Adolf Beiner z Tarnopola, Jan Reng z Wiednia.

Hotel Wanda. Marek Ginter z Drohobycza, St. Lenik z Krosna, Kamil Schmitt z Jaworowa.

Hotel Łazurka. Salo Landau z Wrocławia, Henryk Friso z Krakowa, Jakób Hirsch z Nadwórnej, Ernest Pick z Wiednia, Samuel Reiss z Bolechowa, Gabriel Margulies, Rafał Riff z Krakowa.

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi od redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Specjalista chorób wenerycznych i skórnych

Dr. Józef Czackowski 2404

sekundaryusz szpitala powszechnego ordynuje od 3 do 5 ul. Kopernika 1. 7. 15-1

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Leon Rapp

ordynuje od 9—12 i od 2—5 1125

ulica Jagiellońska nr. 1 la, 2 piętro.

Dr. Roman Rencki

b. asystent kliniki lekarskiej Uniw. Jagiellońskiego i lwowsk., ordynuje w chorobach wewnętrznych od 3—5, ulica Krasińskiego 3. Tel. 588 1116 14—13

Dr. F. Sielski 2346

mieszka obecnie przy ul. Trzeciego Maja, 11.

Dr. Mieczysław Switalski

ordynuje w chorobach nerwowych 1158 od 3—5, ulica Akademicka 11, parter na lewo.

Lekarz-dentysta Dr. S. Rappaport

ulica Sykstuska 1. 9. (Pasaż Stromengera).

10—1 Plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, sztuczne zęby. 2187

INSTYTUT DETEKTYWNY „HELIOS“ Wiedeń

poufne informacje, poszukiwania, obserwacje wszędzie 56 80—22

MATTONIEGO

GISSHÜBLER 466

naturalna

szczawa alkaliczna

Instytut techniczno-dentystyczny

Lwów, ul. Kopernika 1. 3. 1615

w którym wykonywa się plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, leczenie chorób dziąseł i jamy ustnej, zęby sztuczne w kaučuk, złocie i bez płytki.

Reperatury z prowincji skutecznie odwrotnie.

Instytut otwarty cały dzień

M. Lisowski, lekarz-dent. Zygmunt Stobiecki, technik-dent.